Numer 30. Należ. poczt. opł. gotówką. Dnia 22 Lipca 1934

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Biedny tygrys.

Pewien podróżnik angielski, przejeżdżając konno przez wieś, niedaleko od dżungli położonej, zauważył, że ogromny tygrys wskoczył przez okno do jednego z domków. Nie widząc nikogo w pobliżu, podróżnik dał koniowi ostrogę, popędził w pole i pierwszemu napotkanemu Hindusowi mówi:

— Prędko! Prędko! Na pomoc! Tygrys wskoczył przez okno do jakiegoś domu!

— Do którego domu?

— Do pierwszego przy wjeździe!

— To mój dom — spokojnie odpowiada Hindus.

— A więc wołajcie ludzi na pomoc!

— Zaraz, nie tak prędko — mówi dalej Hindus. — Czy pan gonił tego tygrysa?

— Nie!

— Więc on sam, z własnej woli skoczył do mego domu?

— Tak!

— W takim razie, niech sobie radzi, jak może! Sam sobie winien! Tam jest moja teściowa.

Szkocka oszczędność.

Szkot się ożenił. Niezagługo młodą małżonkę zaczynają boleć zęby. Szkot udaje się z nią do dentysty. Dentysta ogląda usta i mówi:

— W dolnej szczęce obok bolącego, drugi ząb jeszcze jest zepsuty; — właściwie to oba te zęby powinny być zaplombowane jeszcze rok temu...

— Rok temu, pan mówi! No to dobrze, proszę z niemi zrobić porządek, a rachunek posłać memu teściowi, gdyż ja dopiero od pół roku jestem żonaty.

Pisarz.

— Pan zarabia piórem na życie?

— Tak.

— Dla których pism pan pisze?

— Nie piszę dla żadnych gazet. Co dwa tygodnie piszę do mego starego po pieniądze.

W biurze.

Szef do pracownika: — Czy pan miał już jakiś wypadek podczas pracy?

— Nie — odpowiada pracownik — a dlaczego pan szef pyta?

— Bo pan tak unika pracy, jakby się pan bał!



W sądzie.

— Jesteś pan oskarżony o pobicie teściowej. Czy przyznajesz się pan do winy?

— Do pobicia się przyznaję, ale do winy nie.

— Jakto?

— Czy pan sędzia był żonaty i miał teściowę?

— Nie.

— To pan sędzia nie jest kompetentny do sądzenia mojej sprawy.

Niezwykłe.

— Patrz, widzisz: za trumną tego biednego Adasia idzie jego lekarz domowy.

— To nadzwyczajne. Pierwszy raz widzę na świecie, żeby przyczyna szła za skutkiem.

Numer 30. Rok XVII. Kraków, dnia 22 lipca 1934.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1934: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·50 zł., kwartalnie 3·40 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr.; — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Chłop a ziemia.

Nieraz, kiedy idziemy przez cichą wioskę, widzimy pięknie obrobione zielone zagony, złociste zboża, kwietne łąki, ale mało się zastanawiamy nad tem, czem jest ta ziemia, dlaczego w tak piękną przystrojona szatę i komu to zawdzięcza, że rok rocznie inny wspaniały płaszcz ją przyodziewa. Ktoś ją musi kochać bardzo, że tak dba o jej wygląd, ktoś musi mieć do niej wielkie zamiłowanie, jakiś kult niesamowity, który go wiąże z ziemią na śmierć i życie! Ale kto to być może? — Roztrząśnijmy tę sprawę i przypatrzmy się jej bliżej.

Mieszczanin kocha ziemię o tyle, tylko, ile w niej znajduje przyjemności, jako spacerowicz, bez żadnych domieszek bólu, zawodów i niebezpieczeństw, nawet potrafi uczuć żal i tęsknotę po jakiejś pięknej okolicy, którą zamieszkiwał, a którą musiał opuścić, ale ta tęsknota przemija szybko, dając miejsce innym uczuciom. Żyd z małymi tylko wyjątkami, nie czuje żadnego prawie zamiłowania do ziemi rodzinnej, a temsamem do samej Ojczyzny, jakąkolwiek ona by była. Z natury swojej, jako wieczny tułacz, już jest stworzony do szukania korzyści materjalnej, nie pojmując nawet, że można kochać ziemię, na której w pocie czoła pracować trzeba. Wielki posiadacz ziemski, też nie potrafi pojąć i ukochać tej Matki Żywicielki, bo nie poznał osobiście, czego ona warta, nie zetknął się z nią naprawdę, nie wlał w nią swego potu podczas skwarnych dni letnich.

Inaczej ma się rzecz z chłopem, a tembardziej z naszym polskim kmiotkiem, nie znającym, a raczej nie chcącym znać nic, poza granicami swej ukochanej ziemi. Ona bowiem daje mu bezpośredni przystęp do siebie, oddaje mu się do wszelkiej dyspozycji, byleby ją tylko chciał użyć jak należy, chociaż ziemia daje mu także nietylko siebie, bo daje mu ciężką i żmudną pracę, daje znój, czasem niedolę, często zawodzi w nadziejach, wymaga wielkiego wytężenia fizycznego, poświęcenia wielu wygód i wywczasów na swe usługi. Chłop zresztą i ziemia, to bardzo starzy sojusznicy — ziemia i chłop, to dwa ogromy — dwa wielkie elementy, które się prawie bez siebie obejść nie mogą, — ziemia i chłop, to dwa kolosy, zawsze i wszędzie współpracujące. Jeżeli chłop zaniecha, lub zaniedba swych obowiązków względem ziemi, to i ona odwzajemnia mu się do tego stopnia, do jakiego on zaniedba swych zobowiązań. Czasem nawet więcej, bo chłop często za swą pracę i poświęcenie nie zyskuje nic, przeciwnie, przychodzi grad, lub wylewy, czy też inna katastrofa, która nie pozwala ziemi wywiązać się z tego, czego się chłop po niej spodziewał. Przyznać jednak należy, że ziemia daje często więcej, niż się jej sojusznikowi należało. Dlatego też chłop nietylko, że przez to zapomina o dawnych niepowodzeniach, ale także wzrasta w nim coraz większa miłość do tej sojuszniczej żywicielki, coraz większe przywiązanie do niej, tak, żeby jej nie opuścił w najcięższych nawet terminach, żeby jej bronił do ostatniej kropli krwi, do ostatniego tchnienia. Ziemia jest dla chłopa świętością, błogosławieństwem i szczęściem. — Chłop bez ziemi, to koń bez jeźdźca, goniący bez celu po manowcach, aż gdzieś zaginie marnie; — chłop bez ziemi, to okręt bez steru i sternika, na wzburzonych falach oceanu, który się rozbić może na sterczącej skale podwodnej, idąc temsamem na zgubę i zatracenie. Ziemia dla chłopa, to ta matka droga, gdzie ujrzał słońce i gdzie poznał Boga, dlatego chłop chowa dla niej gorącą miłość i synowskie przywiązanie. Jakżeż boli go każde jej niepowodzenie, każda katastrofa, powodująca nieurodzaj. Wszystko, co boli ziemię, odbija się również bolesnem echem w duszy chłopa, nietylko dlatego, że jest to także jego strata osobista, ale także umiłowanie jej nie pozwala mu patrzeć obojętnem okiem na jej nieszczęście.

O ziemia, ta błogosławiona! Z jakimże zachwytem idzie wieśniak wzdłuż swych zielonych zagonów, w rozśpiewanej majowej porze! — Jakżesz radośnie wita on te kłosy szumiące zbóż rozmaitych — z jakim niepokojem śledzi rozwój swego ukochanego zbożoboru, szczególnie podczas żniw, żeby się żadne ziarnko gdzie nie uroniło — jak serdecznie spogląda na łąki kwieciste, na pachnące zioła, które zdobią szatę jego czarnej sojuszniczki. Jak wdzięczny jest ptaszkom, które ją rozweselają śpiewem i świergotem — deszczykowi, który ją zrasza w porę i wilgocią napełnia — słonku które ją grzeje i otacza płaszczem złocistych promieni,

tworząc temsamem z ziemią i chłopem jakby trójprzymierze, które w zgodnej i twórczej pracy prowadzi wielkie i dobroczynne dzieło na pożytek ludzkości.

Chłop kocha swą ziemię, bo ona mu jest wszystkiem, bo ją dziedziczy z dziada, pradziada — w niej są zawarte wszystkie pamiątki i najmilsze wspomnienia po zmarłych przodkach, którzy też sercem całem lgnęli do jej łona. Na ziemi tej jest zamknięta własna jego młodość, na niej się urodził, na niej poraz pierwszy usłyszał słowa matki i ojca, na niej nauczył się kochać to, co kochać powinien, tu też pokłada nadzieję ziemskiego szczęścia i powodzenia.

Piękny przykład przywiązania chłopa do ziemi dał nam w swych »Chłopach« Władysław St. Reymont, pokazując w swej książce chłopów z prawdziwie fotograficzną wyrazistością, tak, jakimi są w istocie. Wystarczy się tylko przyjrzeć niektórym osobom tam opisanym, aby najdobitniej skonstatować ich gorące przywiązanie do ziemi, ich wielki, nierozerwalny stosunek sojuszniczy do tej kochanej matki. Wystarczy wziąć na siebie rolę obserwatora i popatrzeć na starą chłopkę-żebraczkę Agatę z Lipiec, która, jakkolwiek opuściła swą wioskę, to jednak myślą, sercem i duszą zawsze do niej wracała, tęskniła i modliła się za kochanych mieszkańców lipieckich, a gdy nadeszła pora wiosenna, brała na siebie swe żebracze torebki i tłumoczki, ciągnąc spiesznie w strony ukochane. Z daleka już witała lasek lipiecki, pozdrawiała radośnie napotkanych po drodze znajomych, wypytując troskliwie o dolę i niedolę swojaków; czując zbliżający się koniec życia, pragnęła tylko jednego, aby mogła szczęśliwie dostać się do Lipiec, bo jeno tam spodziewała się spocząć spokojnie na wieki, w tej ziemi złożyć swe stare kości i znajść ostatnie ukojenie.

Któż zrozumie zapał, który ogarnął Szymka, syna Dominikowej, na wiadomość, że może być posiadaczem ziemi, któż nie podziwia jego wytrwałej i niezmordowanej pracy, którą włożył do nowonabytej, nieurodzajnej roli, kochając ją jednak, jako mu najmilszą, dla której chętnie poświęcił swe młode siły i zdrowie. Podziwiamy tu także głęboką miłość Antka Boryny do swej miłej ojcowizny. Bez niej nie widział świata, poza nią nie widział życia, to też rozpacz go ogarnęła na wieść, że ojciec targać chce na części żywe jej ciało. Przypatrzmy mu się w więzieniu, z jaką tęsknotą i rozpaczą oczekuje dnia i godziny, w której zabrzęczą klucze, zwiastujące jego uwolnienie, a temsamem możność powitania tej czarnej ulubienicy. Przypatrzmy się żonie jego, Hance, czyż nie włożyła ona w tę ziemię wszystkich swoich sił, czy te siły nie wzrastały w niej na myśl, że to już jej ukochana ziemica, że to przyszłość jej dzieci. A cóż powiemy o Lipcach samych, ściągających nawet na siebie katastrofę sądową i śmierć starego Boryny, byleby nie uronić i kawałeczka tej roli, ni skrawka drogiego lasu; — miłość gorąca ziemi zagnała ich do czynu, na widok wrażej niemieckiej kolonji; miłość wpojona z pokolenia w pokolenie i to ogromne przywiązanie do roli. Takim jest chłop, taką jest dla niego ziemia i z chwilą, kiedy przestanie ją kochać, gdy zerwie z nią przymierze, nie będzie już chłopem, lecz manekinem, bo tylko przy zetknięciu się z ziemią, wstępuje w niego prawdziwe życie i staje się człowiekiem naprawdę, zresztą nietylko chłop, ale każdy człowiek z sercem i czuciem, bo przecież tylko w szczerem polu, na słonecznej, jasnej i kwietnej przestrzeni, można czuć się naprawdę swobodnym, gdzie w zdroju modrego błękitu i eterycznej woni kwiatów i ziół skąpać można zabrukane pyłem miejskim płuca, orzeźwić zwątpione serce, skwaśniały umysł. *Józef Malczyk.*

ANTONINA MIGOWA.

KRWAWY ŚLAD.

Powieść. (Przedruk wzbroniony).

Aż tu nagle zabłysnął ostatni dzień lipca 1914 r. Dzień ten głośny z faktów historji.

Z praktyki rozpoczęły się wakacje w szkołach wyższych, ale nie pozwalano uczniom odjeżdżać do rodziców. Około godziny piątej popołudniu żacy krakowscy, krzycząc po ulicach, roznieśli nadzwyczajne wydania o wojnie. Na murach ulicznych woźni nalepili plakaty z zarządzeniem i porządkiem ogólnej mobilizacji. Krajowi akademicy musieli zgłaszać się w swoich komendach wojskowych, a zagranicznym wyjazd został utrudniony. Zamieszanie wielkie. Pierwsze objawy wojny — zjawiska ciekawe.

III.

W pierwszych dniach sierpnia powstał popłoch nieopisany w całym państwie. Żony i matki zalewały się łzami, młodzież rwała się do boju, starcy myśleli poważnie, potrząsając siwą głową. Na każdej nawet najmniejszej stacji panował ruch niezwykły. Objęci mobilizacją tłoczyli się do pociągów, z braku miejsca wychodzili na dachy wagonów żegnani rozdzierającym płaczem — może na zawsze...

Nazajutrz Wzowski wstał wcześniej niż zwykle. Zmora wojny przygniatała mu barki, spędzała sen z jego oczu. Zamyślony patrzył tylko przed siebie, jedna dręczyła go myśl — wojna.

To nie zabawka — myślał. Tam ludzi zabijają. Może i ja zginę. Olesiu! Olesiu! szeptał drogą — idąc do niej z wizytą pożegnalną. Kupił w kwieciarni wiązankę róż, które chciał wręczyć Olesi razem ze swem sercem. Kochał ją, pełen wiary w to uczucie, które napełniało go szczęściem. Był dla niej dobrym i tkliwym, uważał bowiem, że tylko rozpustnik może być okrutnym dla tak tkliwej osoby. Zatrzymał się u drzwi wchodowych i przeczytał na tabliczce: »Oleksa Moniecka« jakby pierwszy raz był dopiero tutaj.

Ledwo tylko rozległ się głos dzwonka, otworzyły się drzwi i wyszła z pokoju szybko, elastycznie, na pozór spokojna Olesia. Usiadł w pokoju naprzeciw niej i milczał. Usiłował odzyskać swobodę ruchów, wypowiedzieć jakieś słowa, lecz nie mógł znaleść do nich logiki. Siedział więc milczący, zasępiony, zaciskał bezwiednie ręce, wkońcu bez słów wręczył jej trzymaną do tego czasu wiązankę róż.

Niemem rozchyleniem ust wypowiedziała podziękowanie. Stała zmieszana, smutna — wiedziała bowiem, co znaczy jego milczenie. Rzucała tylko na niego promienie swoich oczu, które go przyzywały, pociągały, a wreszcie pchnęły w ramiona Olesi.

Przylgnął do jej wilgotnych ust, obiegał rozpalonemi oczyma, mrużąc je niewinnie. W jej uścisku zapomniał o całym świecie, o wojnie, czuł tylko niewypowiedzianą rozkosz, pragnienie szczęścia.

Na usta Olesi cisnęło się wiele słów, lecz wstrzymywał je pocałunkami.

Wierzę w naszą miłość, w twoją szlachetność i wierność tak, jak wierzę, iż ziemia obraca się naokoło słońca. Oddalenie nie rozłączy nas Edziu — prawda? — tylko jeszcze udoskonali, spotęguje naszą miłość. Wierzę, że nasza miłość, jest samą miłością, upojeniem i czarem.

Tuliła się do niego przy tych słowach, jakby tę stałość charakteru swego chciała wetknąć w jego serce.

Ty wrócisz mój drogi — ty wróeisz — ty musisz wrócić.

— Da Bóg, że wrócę, lecz nie zrobię wstydu ojczyźnie. Pamiętaj o mnie Olesiu — bo jedyne — tylko twoje zostawiam tutaj serce. Ja nie zapomnę o tobie. Wśród huku dział — ty będziesz moją myślą. Nigdy, nigdy o tobie nie zapomnę. Mocno tkwisz w mem sercu, więc nie obawiaj się, aby mogła przyjść jaka zmiana przez czas i odległość — zapewniał Wzowski.

— Ty wrócisz — ty musisz wrócić — szeptała zalana cała łzami. Wiązankę róż włożyła do etui, jako drogocenną pamiątkę.

Wieczorem odprowadziła go na stację, Gdy pociąg dał sygnał i wyjeżdżał w przestrzeń, poprzez senną mgłę swoich oczu wysłała mu uśmiech — podobny do krzyku serca. Oślepła od łez — wśród nawału smutnych myśli wracała do domu.

Wzowski słuchał z początku pulsujących pod ciężarem pociągu szyn, obserwował przyrodę, wreszcie strudzony, znękany, przygnębiony usnął na jednej z ławek. Przed jakąś stacją zbudziło go kołatanie do drzwi. To konduktor wszedł i oznajmił, że za parę minut będą u celu podróży. Tymczasem pociąg mknął z błyskawiczną szybkością, lecz nic nie wskazywało bliskości miasta. Bowiem łuna gorejąca zwykle nad tem wielkiem środowiskiem ludzkiem była prawie niewidzialna. Wzowski zasnął z powrotem. Wreszcie towarzysz niedoli dotknął jego ramienia. Obudzony otwarł oczy, przetarł je rękoma.

— Kraków, słyszy pan!?

— Słyszę — mruknął ziewając. — Śniły mu się różne rzeczy i ona...

— Zbieraj się pan, nie marudź. Edzio przyszedł już zupełnie do przytomności, rozglądał się po przedziale i przesuwał w mózgu jakieś niejasne myśli. Koło niego dreptały szybko kroki czyjeś — potem znów inne. Minuta sączyła się po minucie.

— Noc ciemna — co robić gdy zajedziemy — odezwał się towarzysz podróży. Co pan chcesz! Może więc pójdę przespać się do jakiego próżnego wagonu, a rano udam się na przeznaczone miejsce.

— Ja wyspany — odezwał się Wzowski — idę zatem do miasta. Godzina dopiero dziesiąta, może spotkam kolegę, lub pójdę do niego.

Do garnizonu nie mam się co śpieszyć — muszę najpierw wybadać sytuację. O!... wyprostuję sobie trochę nogi — mówił, wstając z ławki, bo tu coś zaciasno było. Pociąg coraz więcej zwalniał biegu, wreszcie wydając przeraźliwy gwizd — stanął.

— Kra . . . ków!... wysiadać! — rozległ się silny głos konduktora.

Trzaskanie drzwi i pakunków odezwało się w całym pociągu.

— Jak wysiadać — to wysiadać, denerwował się obok niego zatęgi na żołnierza towarzysz.

Wyglądnął oknem wagonu. Do cholery — przecież to ciemno — gdzież ja pójdę!

Nawet już latarń mało świecą. Panowała rzeczywiście ciemność. Gdzieniegdzie błyszczały tylko utajone światła, których blask słabo oświetlał ulice. Koledzy niedoli kroczyli zwolna Basztową. Huczał zimniejszy niż zwykle wiatr, miotając w różne strony drobniutkim deszczem. Po plecach spływały krople wąskiemi nitkami. Edwardowi wydawało się, że w podobny sposób płyną przez jego mózg myśli. Były one również cieniutkie i niepewne. Dotarli wreszcie do jednej z kawiarń. Świeciła ona zupełną pustką. Coś cztery zaledwie stoliki były zajęte przez gości. Przy dźwiękach przygłuszonej orkiestry spożyli kolację. Nie zatrzymywali się jednak długo.

Przeszedłszy planty — weszli na plac Szczepański. Szli z takim spokojem, spadły z nich wszystkie strapienia i troski. Nagle posłyszeli jakby jęk, czy płacz. W tej samej prawie chwili buchnęło na wieży Marjackiej oślepiające światło reflektora, a rzuciwszy pierwsze promienie na niebo, otulone chmurami, opadło powoli na ziemię w niespokojnych drgawkach. Edward otwarł oczy w przerażeniu, jakby zobaczył jakiegoś upiora. Po kilku minutach wybuchnęły grzmoty rzadkie i miarowe. Białe promienie w dalszym ciągu przesuwały się wolno, przetrząsały ciemności, a odkrywszy nieprzyjacielski samolot, zatrzymały się, zalewając go zimnym czarem. Strwożeni, pożegnali się szybko, zdążając każdy w inną stronę. Wzowski zwrócił swe kroki w ulicę Łobzowską. Co chwilę stawał, rozglądał się, gdyż odnosił wrażenie, że słyszy bolesny jęk, a ktoś głośno wzywa jego pomocy.

Ostrożnie uchylił drzwi do mieszkania Marka i zastał go pochylonego nad biurkiem. Machał zwinnie piórem po białym papierze.

Zwrócił oczy w kierunku drzwi, chcąc zobaczyć tak późnego gościa.

— A! — to ty Edziu! — przyjechałeś? mówił — witając się z nim równocześnie.

— Jak inni, odpowiedział Wzowski. — Równie dobrze mógłbym był przyjechać jutro.

— Lepiej jednak, że dzisiaj jesteś — pogawędzimy trochę — wyśpisz się. Nie musisz zaraz zgłaszać się do wojska. Ludu tyle się najechało, że rady sobie dać nie mogą — mówił żartobliwie Marek.

Mamy dosyć czasu. Najpierw trzeba zbadać skąd wiatr wieje.

Po źle przespanej nocy wyszli około południa z domu. Wszędzie panowała wrzawa, ruch, zgiełk, mobilizacja rozwijała się bowiem w całej pełni

Kraków miał wygląd wielkiego obozu wojennego. Po trotuarach, ulicach snuły się gromady ludzi. Kuchnie wojskowe otoczone chmurą rezerwistów, wysyłały w przestrzeń gryzący dym. Cała masa automobilów mknęła po jezdniach, zwalniała na skrzyżowaniach, dając przytem długie gwizdy syrenie. W międzyczasie ukazały się kolumny »furgonów« naładowanych ciężarem. Samochody ciężarowe z materjałem wojennym posuwały się leniwie z wielkim hałasem. Czasami przemknął szary jak ziemia oddział wojska, to znów przejechała lekka piechota uzbrojona w karabiny maszynowe. Huk, zgiełk, krzyk, płacz wypełniały powietrze, wstrząsając staremi murami miasta.

Koło mostów, dworca, prochowni, ustawione były działa przeciwlotnicze, upodobnione zupełnie do koloru ziemi. Przy każdem dziale siedzieli artylerzyści. Lufy dział zastygłe w niemej zadumie, patrzyły w niebo — czekając sygnału. Na widok obcego samolotu wydawały wściekły ryk — potem milkły zupełnie syte i zadowolone. Naroża ulic bieliły się, oklejone wezwaniami mobilizacyjnemi, i ogłoszeniami pouczającemi, jak mają się zachować mieszkańcy miasta w czasie wojny. Inne znów wyznaczały wielką nagrodę za wykrycie i schwytanie szpiegów.

Marek przyglądał się z zajęciem armatom. Korzystając z nieuwagi straży, zbliżył się do jednej, a przesuwając ręką po strasznem narzędziu mordu, zaglądał z zaciekawieniem w jego otwór.

— Marku! Marku! — usuń się, bo jeszcze zaaresztują cię jako szpiega. W dzisiejszym wojennym czasie wszystko możliwe.

— Może masz i słuszność — mówił Marek wracając do Edzia.

Był to najwyższy czas, gdyż straż zdążała właśnie w jego kierunku.

Poszli w stronę Krowodrzy. U wylotu ulicy Kroworderskiej napotkali całe stado pędzonego bydła. Opierało się, rozbiegało, węszyło po ziemi, jakby czuło zapach wojny i pewną dla siebie zgubę. Niektóre podnosiło w górę swoje łby, wciągało w nodrza atmosferę wojenną, wydając długi, żałosny ryk. Ta żałość zwierząt szarpała nerwami przechodniów.

— Lepiej zawróćmy — szepnął Marek; nie mogę znieść takiego widoku. Łzy cisną mi się do oczu gdy patrzę na te bezbronne, a tak przeczuwające swą tragedję zwierzęta.

Spojrzał w oczy przyjaciela i dostrzegł łzy. Słabe masz nerwy Edziu, ale i moje nie silniejsze. Wszystko człowieka denerwuje, wzrusza, że ryczałby, jak lew na puszczy. Chodźmy lepiej do domu. Oszczędzimy sobie tego przykrego widoku.

Szli ulicą Długą. Zatrzymywani tu i ówdzie przez wielki ruch uliczny — śpieszyli dalej, chcąc jaknajprędzej wydostać się z tego chaosu. W tem dobiegł ich uszu odgłos piosenki. Zbliżał się on coraz więcej tak, że wkońcu rozumieli już jej słowa:

»Czy umrzeć nam przyjdzie na palu,
Czy w tajgach Sybiru nam gnić!
Z trudu naszego i bolu
Polska powstanie, by żyć!

— Toć to strzelcy — zapomniałem zupełnie o nich.

— Patrz Edziu! — widzisz? — obok jednego z nich biegnie kózka, pewnie jego ulubienica.

— O! — a tam znowu pies na samym końcu. Kuleje biedak, ale idzie i szczeka radośnie.

Strzelcy zatrzymali się obok jednej z kuchni celem posiłku.

— Skąd panowie jesteście? — zagadnął Marek.

— Z okolic Krakowa.

— Dokąd zdążacie?

— Do »Oleandrów«! Tam się gromadzimy, a jutro ruszamy w pole.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Swoi przychodzą...

(Nowela)

Iwan Dymczak był gospodarzem całą gębą. Posiadał obszerną, dobrze zabudowaną zagrodę w jednej wsi na Lemkowszczyźnie. Kilka sztuk bydła rogatego, parę niedużych, lecz zgrabnych i ciągłych koników, dość liczne stado kóz i owiec, oraz pełne chlewy trzody bezrogiej. Duży szmat ziemi chociaż kamienistej i niezbyt urodzajnej, zapewniał mu utrzymanie rodziny dosyć nawet dostatnio, a nawet pozwolił robić oszczędności, które składał w »Lemkiwskij Banku« w Sączu. Dobrze mu się powodziło, tylko w jednem mu Pan Bóg nie pobłogosławił, a mianowicie w małżeństwie. Jeszcze nie doszedł dobrze trzydziestki gdy mu umarła żona pozostawiając dwoje dzieci, które jednak też wkrótce umarły. Ponieważ chłop był w pełni sił i pragnął dochować się potomka by nie schodzić ze świata bez pozostawienia dziedzica, i do tego gospodarstwo bez gospodyni nie prosperowało tak sprawnie, postanowił się ożenić. Lecz tu dopiero napotkał trudności prawie nie do przezwyciężenia.

Wszystkie niemal »mamy« z całej wsi oferowały mu swe córki wraz z dodatkami w postaci mniejszych lub większych posagów obłożonych paroma sztukami krów, cieląt, kóz, owiec, świń, oraz innego drobnego lecz pożytecznego inwentarza. Mając tyle do wyboru, ani rusz nie mógł się zdecydować.

Paraska od Boranicza była urodna dziewczyna, »dodatki« jakie za nią dawano też były nie do pogardzenia, lecz Milena od Hojniaków równej z nią była urody, a posag jej także się równał posagowi Boraniczanki.

— Trastia by tobi — myślał Iwan — takoż ja tu budu wybirały?

A tymczasem ubiegały miesiące, a nawet lata i Iwan gospodarzył sam, a chociaż mu była bieda, nie mógł się zdecydować na wybór. I byłby już może do śmierci pozostał w stanie wdowieńskim, gdyby nie to, że pewnego razu wyjechawszy z nabiałem do Krynicy, po załatwieniu wszystkich sprawunków, wstąpił na chwilę do swojego kuma Dymitra Huata u którego nie był już od niepamiętnych czasów.

Kum Dmytro ucieszył się niezmiernie odwiedzinami Iwana, tembardziej że miał on też córkę dorosłą na »zbyciu« więc taki gość jak Iwan był dla niego pożądanym. Wobec tego na stole zjawiła się zaraz butla »palonki«, ciepły prosto z pieca prawie podpłomyk, a Huatowa zajęła się przyrządzaniem jajecznicy smarzonej na maśle z cebulą.

Córka Huatów Petronela była bardzo urodną, a nawet przewyższała swoją urodą wszystkie, które Iwanowi dotychczas swatano. Ponieważ zaś u Huatów było »w każdym kątku po dzieciątku a na piecu troje«, a w małem gospodarstwie nie trzeba było tyle rąk do pracy, przeto Petryna gdy tylko nadszedł sezon a goście zaczęli ściągać do zdrojowiska, wynajmowała się do posług i przez całe lato zarabiała dobrze co pozwalało jej okryć się przyzwoicie a nawet czasem zbytkownie. Pozatem obcując z ludźmi »z wyższych sfer« nabrała ogłady i była sobie panną co się zowie.

Iwanowi wpadła dziewka w oko od pierwszego wejrzenia. Gdy kręciła się po chałupie, spoglądał za nią ukradkiem, a gdy spojrzała na niego błękitnemi jak bławaty, szelmowskiemi oczyma i zęby wyszczerzyła jak śnieg białe, chłopa aż ciarki brały i serce tłukło się w piersiach jak zwarjowane. Wychylił parę kielichów palonki z ochotą i odjeżdżając, na usilne zaproszenia obiecał zaglądnąć gdy następnym razem przyjedzie z towarem. Gdy powrócił do chałupy, żadna robota mu nie szła. Prawie ustawicznie stała mu przed oczyma Petryna ze swemi oczyma jak dwa bławaty. Za powtórną bytnością u Huatów, doszło do porozumienia i Iwan dał na zapowiedzi a wkrótce ku wielkiemu zgorszeniu wsi, wprowadził do swej chaty nową gospodynię.

W tym samym czasie wybuchła prawie wojna światowa. Wójt gminy źle usposobiony do Dymczaka bo wzgardził jego córką, wyznaczył jego konie na podwódę.

Iwanowi żal było rozstać się ze swoimi konikami, lecz cóż było robić. Oprzeć się? To pachniało podówczas szubienicą, albowiem władze austrjackie uprzedzone do Lemków jako »moskalofilów« stosowały niesłychane represje i za najlżejszy opór władzom, bez ceremonji skazywały na powieszenie wykonując doraźnie wyroki.

— Szczob jecho maty — pomyślał Iwan, splunął i oddał konie, a w poniedziałek ruszył na targ do Grybowa i kupił sobie inne.

Teraz posypały się na Dymczaka różne szykany. Raz żądano od niego jałówki, raz wieprzka, to znów zboża, jako dostawy dla wojska, tak, że całe prawie nałożone na wieś kontyngenty, zmuszony był sam pokrywać. Wiedząc, że przez te rozporządzenia wójta, krzywda mu się dzieje, klął jak »ditko« lecz oprzeć się temu nie mógł.

Nagrodą za wszystkie jego kłopoty była Petryna, na którą spojrzawszy rozpogadzał zasępione czoło, jak gdyby jakiś promień odżywczy spływał z niej na jego duszę. Kochał swoją Petrynę i poza nią świata nie widział.

Tymczasem wojska austrjackie poniosły porażkę na wschodzie i cofały się, a za niemi postępowali Moskale, zbliżając się coraz więcej. Iwan który często wieczorami zachodził do miejscowego nauczyciela na pogawędkę, dowiedział się, że już wojska rosyjskie dosięgają Gorlic, i pójdą dalej zagarniać całą Galicję, a może nawet i Śląsk. Zapytał co to z tego będzie, a nauczyciel odrzekł:

— Ta co? swoi przychodzą — i czego się nam bać. Nie będzie tu więcej ni Germanów, ni Polaków — a będzie jedna Ruś od Warty po Wołgę. Niemcy nas niewinnie wieszają, Polacy patrzą na nas zezem, a ci co przychodzą to swoi, którzy przychodzą nas bronić. Trzeba ich tylko dobrze przyjąć i pomagać im z całej duszy.

-- Tak potem my budem Austrjaków wiszały — zakończył Iwan.

Tymczasem wojska austrjackie cofały się na zachód, a pewnej nocy potężny hałas zbudził ze snu Iwana. Zerwawszy się z łóżka wyglądnął przez okno. W świetle księżyca zobaczył całe swoje podwórze zapełnione ludźmi z końmi. W tej chwili dało się słyszeć potężne pukanie do drzwi wchodowych i gdy Iwan otworzył, kilkanaście kudłatych, okrytych szaremi szynelami postaci wdarło się do izby, w której za chwilkę rozpoczęła się straszliwa gospodarka.

Powynoszono z komory chleb, masło, garnki z mlekiem, inni rozpaliwszy ognisko, znosili drób, który wśród wybuchów śmiechu mordowali, jeszcze inni wyciągali za uszy z chlewa kwiczące wieprzki które zabiwszy, ładowali na wozy.

Iwan patrzył na wszystko rozszerzonemi czernicami i powtarzał bezwiednie — To swoi — to swoi... a teraz będzie Ruś aż po Wołgę...

Tymczasem kozacy nasyciwszy głód porozbijali gliniane garnki i misy poczem zaczęli zabierać wszystko, co mogło stanowić jaką taką wartość.

— A bmażki*) są? zwrócił się do niego olbrzymi kozak, dowódzca patrolu.

Iwan nie rzekłszy słowa odemknął szufladę stolika i podał kozakowi portfel zawierający całą gotówkę jaką w domu posiadał.

— Batku! zawołał na dowódzcę jeden z kozaków, który otworzywszy drzwi alkierza, spostrzegł leżącą w łóżku Petrynę — Batku! i krasnaja mołodycia jest.

— Ta dawaj ją sam! krzyknął dowódzca.

Iwan jak tygrys rzucił się do alkierza i gdy kozak odkrył leżącą w łóżku kobietę, wyrwał mu pistolet z futerału i wypalił w samą twarz.

Kozacy stanęli oszołomieni, a tymczasem Iwan skierował rewolwer do swego serca. — Proszczaj luba — zawołał do żony — i wypalił.

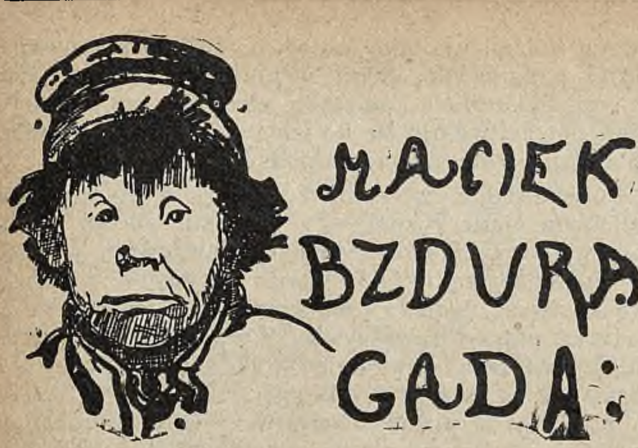
J. Mokrzycki

*) pieniądze.

NAGRODA ZA TRUDY CAŁOROCZNE.



O jakże to miły widok, gdy na polskiej ziemi złociste kłosy skłaniają się pod żniwiarką! Oj, cudne te nasze polskie żniwa



Tak to już było na tym świecie, jest i ostanie, i ten wirsycek co mi go jesce stryk nieboscyk gadali całuśki do cna do bab pasuje. A wirsycek to taki:

Wyją wilcy w boru,
Psi w ulicy wyją
Zawdy ma do chłopa
Baba pretensyją.

Zawdy to już tak jest, ze jak się tylko baba z chłopem poswarzy, albo jak jesce do cego inksego między nimi przyjdzie i chłop babę spierze, to zarasicko po całej wsi baby brzdękolą co baba miała racyją a jesce wały dostała. I chociaż baba się później poprawi, to jesce hola kunirują chłopa, ze babę sprał,

Ale to juz jest takie babskie stworzenie, co na chłopów kuzda wygaduje ale jeno poty jak jej chłop jakie cieplejse słówecko nie powie. Jak tylko od chłopa usłysy jakie omascone słówecko, to juz tak się rozpływa jak te lody co kiejsik na odpuście sprzedawali za dziesięć grosy. Ale nie trza słówecek ale jeno lepiej się pojźryć na którą babę a zarosicko zacnie do cłeka scyzyć zęby i oblizywać się kieby jaką piecień zezarła.

I taka nieściwiara Kaśka zdoli gadać, jakto w zesły tydzień w »Roli« stało, ze chłop jest najgorsiejsem stworzeniem na święcie. A cegóz ta potwora nie zalica się do jakiego inksego najlepsiejszego stworzynio na świecie, jeno cięgiem cyha na mnie, chłopa, jak bies na dusyckę. I cłek juz siła roków musi się oganiać od tych bab jak ten bycek od musysków, co mu wszędy włazą i chcą go chociaż ociupeckę skostować. I bidny bycek musi ciągiem jeno myrdać ogonem, bo inacy i ten ogonby mu uzarły.

Pojźryć jeno na takiego bycka na paświsku toby i stówkę musysków na nim narachował, a i za niejednym chłopem toby i stówka bab poleciała zeby jeno się dał której złapać i pokostować. Ja, dejmy na to, juz tyla roków się babom oganiam i oganiam jaz mnie casem juz zycie obmierzło. Co cłek chce się dać jakiej babie pokostować jeno ociupeckę, to ona zarasicko chce coby dla drugiej juz nic ze mnie nie ostało, ale jedna tylko chce mnie całego się nazryć.

I jak się tu cłek moze wdawać z babami i to jesce kawalirowi, kiej bidacki nie chcą się pogodzić i pokostować mnie potrosecku, ale to wszyćko dlatego, jak ja to penetruję, ze kuzden chłop to jest słodziuśki nicem miodek od pscułek, coby się go jadło i jadło i później paluski po nim oblizało.

Bez to cłek ciągiem się musi zarzekać z babami się nie wdawać ani tez o babach nic nie gadać, bo jak cłek chociaz tylko gada o babach to one juz myślą, ze się cłek niemi jenteresuje i dlatego na jakiś czas chociaż z gadaniem o babach ślus.

Polowanie na rekiny.

Ozdobą wytwornych obiadów lub kolacyj, wydawanych z okazji uroczystości w Chinach, jest zawsze potrawka z pletw rekina. Bankiet żółtolicych smakoszów uważany byłby za zupełnie nieudany, gdyby nie znaleziono na stole tego przysmaku wytwornej kuchni chińskiej. Potrawka ta posiada dla Europejczyka smak rozgotowanego, galaretowatego kleju. Pletwy rekina są także bardzo kosztowne; 10 pletw tego olbrzymiego ssaka kosztuje w Kantonie lub Szanghaju około 100 dolarów, w głębi kraju zaś dwa lub trzy razy tyle.

Chińskie spółki rybackie dostarczają do składów portowych upolowane rekiny; w Szanghaju, Kantonie i Hong-Kongu zajmują się tem również i angielskie firmy rybackie. Na polowanie rybacy wyruszają zwykle na małych stateczkach, z załogą złożoną z pięciu ludzi i z zapasem mięsa cuchnącego jak morowa zaraza, rzuconego jako przynęta dla rekinów. Rybacy z Hong-Kongu polują zwykle w cieśninie Malajskiej, gdzie znajduje się bardzo wiele tych żarłoczy. Rekiny łowi się na haki, na których założona jest przynęta z zepsutego mięsa. Do burt stateczku przytwierdzone są żerdzie stalowe, długości 4 do 5 metrów, cienkie, lecz bardzo mocne. Na końcu żerdzi znajduje się blok, przez który jest przerzucona długa lina stalowa, na końcu tej liny znajduje się ów hak z przynętą. W miejscach uczęszczanych przez rekiny załoga opuszcza głęboko linę i zwalnia bieg statku, aby rekin poczuł zapach mięsa płynącego na haku pod wodą. Ukazanie się rekina zwiastuje naprzód smuga białej piany i wynurzająca się trójkątna ostra jego pletwa. Gdy rekin połknie hak z przynętą, walczy o życie zwykle długo (około godziny). Szarpiąc gwałtownie naprężoną linę, płynie za statkiem, który często posiada kadłub krótszy o kilka metrów od długości swej zdobyczy. Woda wokół złapanego rekina staje się wkrótce czerwona, rybacy jednak nie odrazu wciągają go na pokład. Często bowiem zdarzały się wypadki, że pozornie martwy rekin wydobyty na pokład, uderzeniami potężnego ogona przewracał swych prześladowców, łamiąc im żebra. Nieżywego rekina przywiązuje załoga do burty statku.

Niegdyś polowania na żarłoczy w małych drewnianych sampangach chińskich, były prawie że dobrowolnem skazaniem na śmierć załogi. Złapany rekin, posiadając bardzo znaczną siłę żywotną, uderzeniami ogona wywracał wątłą łódź i wtedy załoga znikała w jego olbrzymiej paszczy, podążając za połkniętą przynętą.



Ja o szczęściu lubię marzyć...

Ja o szczęściu lubię marzyć,
ale marzyć skromnie, —
Mało trzeba, by to szczęście
zawitało do mnie!...

Troszkę życia, troszkę słońca
to mi dusza wskrześnie, —
Trochę czasu, trochę ciszy
a ułożę pieśnie...

Serca trochę, coby spoić
z mej piersi oddechem,
Czasem łezką albo dumką
lub też pustym śmiechem.

Mało żądam i niewiele,
jak to małe dziecię,
Gdyż i mnie się trochę szczęścia
należy na świecie!...

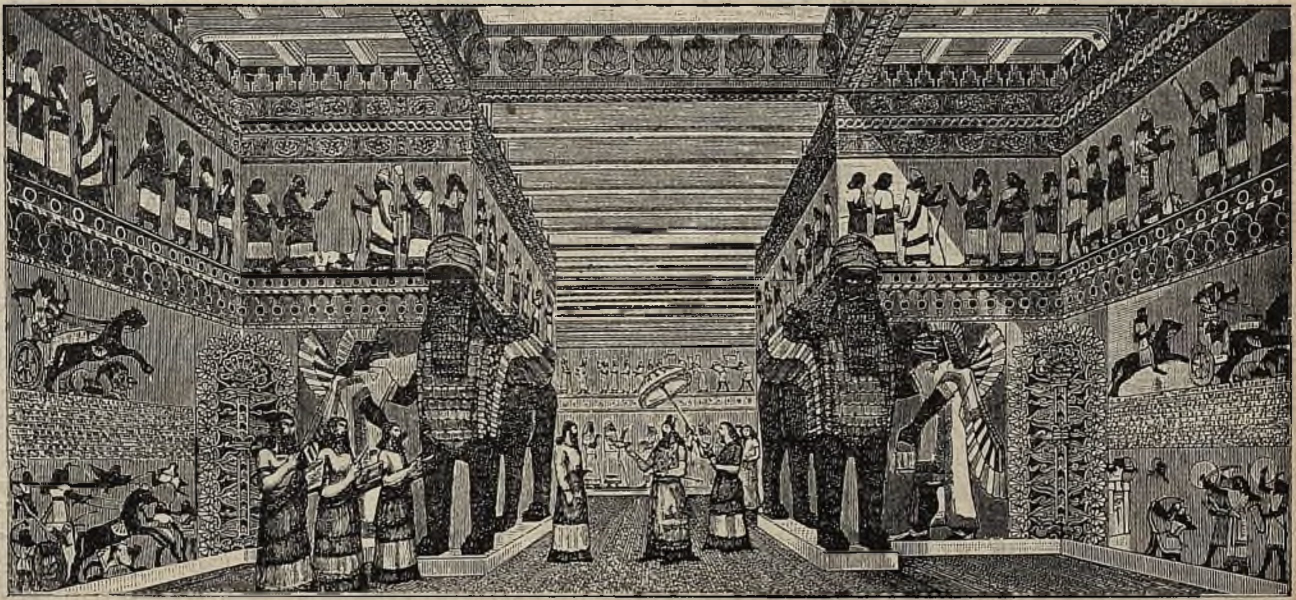
Stanisław Jucha.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Mezopotamia.

Mezopotamia jest krainą jakby klinem wbitą pomiędzy wyżynę syryjsko-arabską, a wyżynę Iranu i posuwa się na północ pod Alpy Kurdów. Mezopotamia dzieli się na górną i dolną. Górną Mezopotamię przecinają odnogi Tauru i dochodzą do brzegów Eufratu. Pomiędzy Eufratem i Tygrysem rozłożyła się wysoka, stepowa okolica. Południowa Mezopotamia jest krainą niższą, napływami rzecznymi przykrytą. W czasie posuchy ziemia pęka na głębokie rozpadliny, natomiast w porze deszczowej stoi pod wodą. Znaczne przestrzenie posiadają wielkie pokłady asfaltu, który żarem słońca rozpalony, przedstawia zdala dymiące się stożki. Ponad brzegami widnieją kołowroty z wiadrami, które czerpią wodę z rzeki i rozlewają po polach, nawadniając je lub podlewają owocodajne krzewy i palmy. W dolnej Mezopotamji poprowadzono w starożytności liczne kanały, które rozprowadzały wody po okolicy. W starożytności Nabuhodonozor kazał wybrać olbrzymie jezioro, do którego odprowadzano wody, a potem w czasie posuchy wpuszczano je stąd do kanałów i powodowano ich wylew. Mezopotamia była też wówczas krainą błogosławioną. Mogły się tu rozwijać wielkie miasta, które opierały swą wielkość na bogactwie przyrody i pracy człowieka. Pod rządami tureckiemi przybrał kraj obraz pustyni i gnijącego bagna, ziejącego zaraźliwemi i zabójczemi chorobami i mieszczącemi w dzikich zaroślach gromady szakali. Jeszcze do roku 1854 okolica ta miała lepszy wygląd, w tym jednak roku potężna grobla, która w pobliżu złączenia się Eufratu z Tygrysem chroniła okolicę przed zalewem, została przez silny napór wód przerwana, zalana i zamieniona odtąd na ogromne bagnisko.

Nad Eufratem znajduje się miasto Ur, skąd wyszedł ze swą drużyną Abraham. Późniejsza Edessa, pamiętna z dziejów wypraw krzyżowych. Harran (Carrae), pamiętny klęską Crassusa. W dolinie Tygrysu Mosul zasłynęło wyrobem delikatnych tkanin, zwanych od niego muślinami, które podupadły, podobnie jak słynne dawne garbarnie. Po lewym brzegu Tygrysu ruiny starożytnej stolicy Niniwy, niegdyś tak świetnej, liczącej bowiem podobno miljon mieszkańców, władającej Mezopotamią i Iranem, a dziś sterczą z niej dwa tylko wzgórza, z pośród których w roku 1842 zaczęto dobywać resztki dawnych pałaców i świątyń assyryjskich.



Wnętrze pałacu assyryjskiego.

W południowych okolicach Mezopotamji, czyli w dzisiejszej krainie, zwanej Irak Arabi, przesuwały najrozmaitsze ludy jedne po drugich, jak Babilończycy, Assyryjczycy, Syryjczycy, Partowie i Arabowie. Ściągała ich wielka żyzność gleby i dogodna droga wodna po Eufracie i Tygrze ku morzu Perskiemu, a następnie na ocean Indyjski; ściągało ich samo położenie kraju, będące niejako progiem do wyżyny Iranu przez góry, poza któremi rozwijało się życie bardzo inteligentnego i ruchliwego Persa. W tych okolicach powstały targowiska, na których gromadzono artykuły Persji, Indji, Chin, Azji Przedniej, Afryki i Europy, prowadzone drogą karawanową ku spławnym rzekom. Tu był wszechwładny Babylon, miejsce najwyższej cywilizacji. Owe wieże, mury obronne, wspaniałe pałace królewskie, wiszące ogrody, olbrzymie świątynie uległy zębowi czasu, rozsypały się w gruzy, nakrył je kobierzec traw, a po nim dziś pasterz przepędza swe bydło.

O losach tych okolic zadecydowały zmienne stosunki polityczne i zmieniony kierunek dróg handlowych, który z kotliny morza Śródziemnego, przedostawszy się przez kanał Suezki na ocean Indyjski, mija te okolice.

Aleksander Wielki obrał Babylon za stolicę swego państwa. ale z jego śmiercią skończyła się i świetność nowej stolicy. Wódz bowiem jego, Seleukus, założył nową stolicę na lewym brzegu Tygru, Seleucję, a Partowie po prawym jego brzegu, Ktesifon. Oba miasta dźwigały się, a Babylon pustoszał coraz bardziej. Rozwojowi ich zadali cios Arabowie, którzy wypadłszy z pustyni, zajęli oba miasta i założyli powyżej nich nad Tygrysem Bagdad (145.000 mieszkańców) i uczynili go ogniskiem swej potęgi. W miarę rozrostu ich potęgi, wzrastał i Bagdad, ściągał się tu ruch handlowy i przemysłowy, dźwigały się pałace i meczety mahometańskie i wnet Bagdad stał się pierwszem miastem Wschodu, świetną rezydencją potężnych kalifów, ogni-

skiem ruchu handlowego dla Turcji, Persji, Arabji, Turkestanu i Indji. Słynęły daleko po Wschodzie wyroby bagdadzkie wełniane i jedwabne, wstążki, baldachimy, tak zwane od miasta Baldach i wyroby metalowe. Ta świetność Bagdadu trwała przez 500 lat rezydowania tu kalifów z rodu Abassydów. Bagdad liczył wówczas dwa miljony mieszkańców. Najście i podbój Turków podcięły Bagdad i sprowadziły jego upadek. Zdala widnieje jeszcze dawna świetność ze stu pozostałych meczetów. Liczne cebulaste kopuły ze smukłemi minaretami wznoszą się tu i ówdzie, jakby z zatkniętemi wiechami palm ponad morzem lichych, niskich, z płaskiemi dachami domów, ponad rojem stutysięcznej ludności, snującej się po ciasnych, brudnych i krzywych uliczkach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

I tak źle, i tak niedobrze!

Ostatnie lata były rekordowemi pod względem urodzajów, dla amerykańskich farmerów. — Skutek był ten, że zboże palono, by utrzymać ceny w odpowiednich granicach. — Ustalaniem cen musiały się zająć, na wezwanie farmerów, odnośne władze. W bieżącym roku sytuacja zmieniła się w Stanach Zjednoczonych zupełnie. — Zbiory nie dopisują. I znowu farmerzy będą musieli zwrócić się o pomoc do rządu, Na ten temat krąży po Stanach Zjednoczonych powyżej zamieszczony humorystyczny obrazek, przedstawiający zatrwożonego farmera z powodu urodzaju i nieurodzaju.



SEWER.

MIŁOŚĆ PANICZA.

(Nowela). (Ciąg dalszy).

II.

Po święcie nastały dni pracy. Przy okopywaniu ziemniaków dobrze się trzeba przyłożyć, aby ziemię wokoło krzaka do głębi wzruszyć. Wikta wstała o świtaniu i z motyką, zarzuconą przez ramię, przebiegła wieś do ojcowych zagonów. Minęła chałupę Maryny, później Jędrka. lecz nikogo nie spotkała, prócz kilku kobiet, jak ona idących do ziemniaków. Pogwara z niemi nie szła, dziewczyna oglądała się poza siebie, lecz napróżno — nikogo jak okiem sięgnąć,

Śniadanie przyniósł jej ojciec i został z nią, dwojgu szło raźniej, robota uciekała... Na obiad wracali do domu i znowu było puściutko przed chałupą Jędrzeja.

— Czy się pod ziemię zapadł, utopił; uciekł ze wsi? — zadawała sobie pytania. — Bo że panicza nie widać, to po coby miał po takiem gorącu latać, kiej ma cień w swoim sadzie. Ale Jędrek — jego prawo pilnować gospodarstwa, siedzieć na roli!.., Ziemniaki jego nie tknięte motyką, nikt na nie nawet nie zajrzy. Gdzież Jędrek?.,. A może czeka, abym ja swoje okopała, bo się nie chce ze mną spotkać i popatrzeć na mnie, czeka aż mu z drogi zejdę. Niech się nie boi, nie zaczepię go, nawet nie powiem: »Szczęść Boże«... i nie usłyszę od niego: »daj Panie Boże«... Będę kopała swoje, jakby go w polu nie było. Co mi z niego — głupi, osieł jakiś!

Dziewczyna była zła, uniosła motykę, lecz wkrótce opuściła ją na ramię. Gniew w niej grał, Jędrek jakoś panicza z przed oczu jej zasłaniał.

Skończyło się okopywanie, kosiarze ładowali kosy, klepiąc je młotkami na babkach. Dziewczęta wyszukiwały grabi.

Kośba rozkosz dla młodości! Kosy połyskują na słońcu, a wyciągnięci długim łańcuchem kosiarze kładą świeże pokosy trawy. Słońce grzeje, skowronek wzlatuje w górę i przyśpiewuje robotnikom!...

Ojciec Wikty miał dwa morgi gęstej i wysokiej koniczyny, że w nią kosy wrazić nie było można.

Wikta radziła wezwać do kosiarki Jędrka, jako najmocniejszego parobka we wsi.

— Jeśli on nie poradzi — mówiła — to nikt.

— Abo to przyjdzie — odparł ojciec — chłopaka odepchnęłaś i wyprzysiągł się, że już nigdy nie postanie na naszym zagonie.

I znowu to »nigdy« szarpnęło sercem dziewczyny, że aż ognie buchnęły jej na twarz. Aby ich nie pokazać ojcu, uciekła z izby. Na świeżem powietrzu odetchnąła i spojrzała głęboko w świat — jakgdyby oczyma szukała ratunku.

— Kiej narobiłaś zamętu, to teraz szukaj na jutro dwóch kosiarzy, ja stanę trzeci!... A spiesz się, bo jak koniczyna stwardnieje, to jej i przez pięć dni nie damy rady.

Dziewczyna stanęła zamyślona.

— Jeszcześ tu?... A ruszysz się, głupia...

Dziewczę, jakby popchnięte niewidzialną siłą, po-

leciało zejść ojcu z oczu. Stanęła na drodze — myślała.

— I jakże ja mam szukać chłopów? Pójdę, powiem, a oni w śmiech. Gdzie Jędrek?, zapytają. A jabym się wolała pod ziemię skryć, jak iść po Jędrka, zaczepiać go i pierwsza do niego zagadać.

— Pod ziemię — powtórzyła zrozpaczona — pod ziemię. Ach, żeby to święta ziemia przyjęła i przykryła mnie, i mój ból, i mój wstyd, i wszelakie męki, co mi gniotą serce!...

Święta ziemia zadudniała! Obejrzała się, stanęła jak wryta, zalękniona, że tchu złapać nie mogła. Gościńcem biegły za nią dwa wielkie konie. Na jednym siedziała bokiem młoda panna, na drugim panicz. Jechali razem. Panicz wrażał oczy w pannę...

Przejechali. — Wikta miała tyle siły i przytomności, że skłoniła się, pochylając rękę ku ziemi, lecz panicz ani głową kiwnął, wpatrzył się w pannę, za którą długi, niebieski welon furczał w powietrzu.

Polecieli. Wiktę porwała wściekłość. Podniosła grudę ziemi, cisnęła za nimi. Gruda nie trafiła — jeźdźcy byli daleko...

— Ja ci oddałam najpiękniejszego chłopaka we wsi, a tyś mi nawet głową nie kiwnął, nie spojrzałeś na mnie!... Umyślnie oczy wlepiłeś w tę, aby ino mnie nie zobaczyć, boś się mnie wstydził. Wstydziłeś się mnie, a przy siostrze i matce mówiłeś, żem malowanie. Wstydziłeś się mnie i nie spojrzałeś, gorzej jak na psa. Ja ci się powstydzę! Straciłam bez ciebie Jędrka, a ty się mnie wstydzisz!...

Stanęła.

— Zabiłabym cię! — krzyknęła, ręce jej drżały. — Zabiła! — powtórzyła głucho, rzucając w ciszę ten straszny wyraz. — Bóg mnie ochronił, odepchnął od pałacu i drwię sobie z ciebie...

Zaśmiała się nerwowo i pobiegła w środek wsi. Leciała bez upamiętania.

Jędrek stał obok swej chałupy, oparty o wrotka opłotków...

— Niech będzie pochwalony...

Drgnęła — chciała biec, nie mogła. Chwyciło ją i przybiło do miejsca...

— Na wieki — odparła, oblała się ponsem i oczy spuściła.

— Dobrze, że cię spotykam.

— Bez co? — szepnęła.

— Chciałem się z tobą pożegnać.

— Jedziesz?

— Do Hameryki. Brata osadzę na gruncie, zaciągnę dług i jazda! Świat szeroki, młodość się rwie do tej szeroczyzny....

Stali, onieśmieleni, zawstydzeni. Dziewczynie wargi drżały, chłopak pobladł i usta zacisnął. Stali, zdawało im się, że wieczność całą stoją, wzruszeni, nieszczęśliwi, a jednak szczęśliwi swem nieszczęściem.

Pierwszy ustąpił chłopak.

— Wikta — szepnął.

— Cóż?

— Zostań z Bogiem.

Dziewczyna, jakgdyby w lunatycznym śnie, podeszła; chłopakowi nerwy rozsadzały przeczuciem szczęścia serce...

— To weź mnie z sobą — szepnęła i nie mogąc utrzymać się na nogach, zaczęła się słaniać.

Pochwycił ją w ramiona.

— Ze mną!?...

— Z tobą na kraj świata!

— A po co jechać? — zawołał. — I tu świat miły, kiej ty w nim, a ja przy tobie. Kiej tyś przy mnie moja!

— Twoja!

— Na życie i śmierć?

— Na życie i śmierć. — Nie mogła dłużej wytrzymać, oparła głowę na jego piersiach i rozpłakała się. Jędrek ustami zbierał z twarzy płynące łzy.



— Dzieciątko moje! a ja byłem taki dureń, żem se Bóg wie co nie myślał!...

— I nie zajrzałeś, puściłeś mnie samiutką!

— Taki już ze mnie wół kalwaryjski!

— A wiesz, żem sierota bez matusi, bez siostry i brata. I nikogo już nie mam na świecie — prócz...

— Gadaj!

— Prócz ciebie.

— Wikta, daj już pokój, bo rozum stracę.

— Trać, ino kochaj...

— Wikta!

— Lećmy do tatusia, bo jutro chcą koniczynę kosić.

Kochaj bliźniego

Prawo to święte na ziemi i niebie:
Kochaj bliźniego jak samego siebie,
Gdy Bóg stanowił, dał się ludziom dociec,
Że dla swych dzieci napisał go Ojciec.
Niech mnie jako chce mój bliźni szkaluje,
Niechaj mnie krzywdzi, niech mnie prześladuje,
Oddać wet za wet na cóżbym się silił?
On bratem moim, on to się pomylił.
Niewinność moja jeśli przy mnie stanie,
Z wiatrem się ludzkie rozejdzie gadanie,
A miasto swarów, wzajemnej nagany,
Daruję bliźnim i będę kochany.
Pod jednym żyje naród ludzki Panem,
On z nas każdego zatrudnia się stanem,
Daje nam barwę, z Jego stołu jemy,
Czeladko Pańska, o cóż się kłócimy?
Kochajcie Boga nad wszystko dobrego,
Kochajcie bliźnich jak siebie samego,
Te dwa naczelne Boskie przykazania,
Postanów sobie pełnić do skonania.

Józef Serafin.

Kacykowie afrykańscy w Anglji.



Anglja, która posiada bardzo liczne i rozległe kolonje w Afryce, Azji i Australji, gości u siebie bardzo często różnych władców krain podległych Anglji, którzy czy to celem oddania hołdu królowi angielskiemu, czy też w innych sprawach do Anglji przyjeżdżają. Niedawno trzej kacykowie z zachodniej Afryki złożyli wizytę królowi angielskiemu. Na naszym obrazku, które jest zdjęciem fotograficznem, widzimy trzech wodzów afrykańskich, gdy z berłami w rękach i w dziwacznych strojach wracają do hotelu po odbytej wizycie w królewskim w pałacu Buckingham.

Sąd u wójta.

Na zachód od Krakowa, idąc gościńcem do Chełmku, za trzy godziny staniemy na pagórku, z którego tuż pod nim widać wioskę małą; chaty jakby w kółko złożone, poprzeplatane zieloną drzewiną. Droga i mały potoczek rozdziela ją na dwie części. W środku wioski stoi kapliczka murowana, a poza nią widać jakąś okazałą chatę. To domostwo wójta. Koło domu porządek, kamieniem wyłożono, gnojownia opodal pod stajnią, sadek i pasieka. A i w domu obok obrazów Pana Jezusa i Świętych jest w ramach i za szkłem: Orzeł polski, Kościuszko i t. p., dalej zegar, co było rzadkością. Boć to nasz wójt, człowiek oczytany, bywalec światowy; każdemu doradzi, a przytem przychylny i przystępny dla wszystkich, toć to już około dwudziestu lat, jak jest wójtem zawsze jednomyślnie wybierany. A żona wójta to kobieta gospodarna i ruchliwa, rzekłbyś, że to druga Rzepicha żona owego Piasta w Kruszwicy; w domu i poza domem czyściutko, na swojem miejscu. To też nie dziw, że chętnie przychodzą ludzie na pogawędkę, lub jakiejś rady zasięgnąć, bo nasz wójt ma gazetki i różne książki, coś nowego przeczyta, opowie, doradzi. Przy takiej harmonijnej zgodzie naszych wójtów i ich gościnności ludzie ich szanowali i lgnęli do nich. Przy takiem pożyciu czas płynie spokojnie i miło.

Jak tylko wiosna zawitała, robota po robocie, właśnie sianokosy ukończono, żniwa nadchodzą, prawda, że czas trochę wolniejszy, ale każdy coś załatwia, sporządza. I naszego wójta dziś słońce uprzedziło, bo wczoraj był w powiatowem mieście za różnemi sprawami gminnemi, ale wójtowa już od rana się krząta, to dziewkę z bydłem w pole wyprawia, to kolo śniadania, ot jak gospodyni; Janek zaś, starszy synek, z końmi się wybiera, podwodzi pod pagórek, chcąc tam nagrodzić sobie do wzrostu i siada.

Właśnie skończył wójt swoje pacierze poranne, gdy wtem wchodzi prędko i zziajany Szymek z końca wsi:

— Niech będzie.,. pochwalony... Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków. Amen. A cóż tam powiesz, mój Szymku — pyta się go wójt.

— Atoli widzicie, mój sąsiad Walek tej nocy uciął w kaczyńcu brzózkę a do rana gdzieś ją schował — powie Szymek, schylając się przytem do kolan wójtowi.

— A widziałeś? — mówi wójt.

— Nie widziałem — odpowie Szymek — ale to on uciął, bo jak my się gruntem podzielili, to ta brzózka stała akurat w granicy i ja chciałem połówkę, ale Walek nie chciał mi dać.

— Ano kiedy tak macie między sobą, to w południe przyjdziesz do mnie, a po Walka poszlę radnego, to my tu tę sprawę rozpatrzymy — powiedział wójt do Szymka.

Wójt już zawiadomił radnego, aby w południe przyszedł, bo będzie sąd. Wezwał też i zastępcę, aby tej sprawie nadać więcej uroku. Nasz już znany Szymek się zjawił. Radny poszedł po Walka; wchodzi zastępca, później radny, a za nim nieśmiało a nam jeszcze nieznany Walek. Posiadali. Wójt wstał i mówi:

— Słuchajno Walku, Szymek się skarży, żeś mu ściął brzózkę, prawda to, hę?

— Nie uciąłem brzózki... bo... — tu jakoś Walka zakrztusiło i poczerwieniał się.

— Nie prawda, boś ty uciął, bo ja chciał połowę, bo jeśli grunt na pół, to i brzózka też na pół — natarczywie tnie Szymek.

— No jakże będzie? Walek mówi, że nie uciął, tyś, Szymku, jej także nie widział chyba że mi będziesz przysięgał — tu wójt zwraca się do Szymka.

— A jużci, będę przysięgał — mówi Szymek.

— Idzino, Kaziu, do komory po świece — mówi wójt do swego synka, który stał przy ojcu.

W izbie cisza się zrobiła: na stole stoi krzyż z Pa-

nem Jezusem, po bokach w lichtarzykach dwie świece wójt zapalił, zatrzymał się, wzrok jego utkwił w wizerunku Ukrzyżowanego, wargi się ruszały; wzywał pomocy i światła z góry modlił się. Odwraca się nareszcie i wychodzi do sieni i woła Walka do siebie. Walek z chęcią wyszedł, bo mu już i tak było parno w izbie. Tam za kominem półgłosem mówi sołtys:

— Wiesz ty, Walku, co to przysięga, a jeszcze przed Panem Jezusem? Przyznaj się tylko przede mną, to Szymek nie będzie przysięgał...

— A jużcić, to ja ściąłem brzózkę... — mówi Walek, ściskając kolana sołtysowi.

W izbie zaś cicho, tu krzyż i świece się palą, na ścianie tylko zegar czas mierzy swym chodem; ale drzwi się otwierają, wchodzi wójt, idzie do stołu i gasi świece, Walek zaś usiadł tuż przy drzwiach.

— Ano to już nie potrzeba przysięgi — mówi wójt — bo to może i Walek ściął brzózkę! Ale mówiłeś, Szymku, żeś chciał połowę, to ci Walek spłaci.

— Ja znałem tę brzózkę — odzywa się radny — bom tamtędy nieraz przechodził, wartała ze cztery złote.

— To teraz daj, Walku, dwa złote Szymkowi jako połowę. A że nie było przysięgi, to my karę darujemy — zakończył wójt.

Skwapliwie wyjął dwa złote Walek i dał Szymkowi, a ściskając kolana wójtowi i radnym, w dodatku wójtowej, śpieszno wyszedł. Za nim i Szymek już zadowolony. Później wyszli, odnosząc wrażenie z co dopiero odbytej sceny, a i wójt był kontent, że się w zgodzie rozeszli bez kłótni i dalszych sądów.

Jan Słomak.

Poradnik gospodarczy.

O niektórych pożytecznych i szkodliwych zwierzętach i ptakach.

I.

Każdy wie, że jedne zwierzęta przynoszą nam pożytek, inne szkodę i że pożyteczne ochraniać, a szkodliwe tępić należy. U nas jednak dzieje się bardzo często odwrotnie: pożyteczne tępimy, a szkodliwe szczególną otaczamy opieką i zabicie ich nieraz za grzech poczytujemy; działamy więc w ten sposób na własną szkodę. Postępowanie takie pochodzi zwykle z nieświadomości i zakorzenionych przesądów, którym wierząc, przez to samo grzech popełniamy. Aby wskazać, które zwierzęta chronić, a które tępić należy, w krótkiem opowiadaniu opiszemy te zwierzęta i ptaki, co do których odnoszą się jakie wątpliwości, uprzedzenia, przesądy i zabobony, lub które swą niepokaźną postacią nie zwracają na siebie naszej uwagi.

Znacie wszyscy nietoperza, zwanego pospolicie gackiem. Ileżto rozmaitych krąży o nim baśni i zabobonów! Powiadają, że gacek nie rodzi się gackiem, ale powstaje z myszy, która w kościele świecę zjadła! Ależ to wierutna bajka! Samice bowiem nieraz latają, nosząc przyczepione do siebie młode, które w lecie karmią. Gacek jest wprawdzie podobny do myszy, ale przypatrzywszy mu się bliżej, zauważy każdy, że ma uszy nie takie jak mysz, a już nogi zupełnie odmienne, bo opatrzone długiemi palcami spiętemi błoną. Zapomocą tej błony lata, podobnie jak ptaki. Dzień przesiaduje w ciemnem ukryciu, czyto w wypróchniałem drzewie, czy na dzwonicy, w kominie, lub na poddaszu; dopiero o zmroku wylatuje i krąży około domów i stajen. Ludzie obawiają się, aby gacek nie wkręcił się im we włosy. Jest to bajka i nikogo nie spotkałem jeszcze, komuby się coś podobnego przytrafiło. Gacek, latając około zabudowań, łowi w locie wiele chrabąszczy, ciem i much, żywi się niemi, a ponieważ dużo jada, przeto bardzo wiele niszczy szkodników.

— Dobrze, — powiedzą niektórzy — ale on nie głupi łapać owady, gdy znajdzie na strychu słoninę, albo sadło!

Ponawiają i oto biednego gacka, ale całkiem niewinnie, bo próbowano dawać mu słoninę i sadło, ale się tego nawet nie tknął.

Wiele, wiele jeszcze opowiadają sobie o gacku, wszystko jednak same baśnie, a gdy go kto za dnia znajdzie uczepionego tylnemi łapkami u jakiego wystającego przedmiotu, spogląda każdy na niego z pewnem obrzydzeniem i trwogą, szuka czemprędzej kija, aby go zabić. — Nie tępcie nigdy gacków, bo to są bardzo pożyteczne stworzenia!

Drugiem zwierzęciem przez ludzi nieoświeconych tępionem, jest kret. — Znacie go wszyscy. — Żyje on w ziemi samotnie, jak pustelnik, w czarnym habicie; kopie tam długie nory, wyrzucając na powierzchnię ziemi kretowiny. Nieraz wieśniak czyhał z podniesioną motyką w ręce nad kretowiną, aby nieprzezcuwającego niebezpieczeństwa kreta uśmiercić. Zapytany dlaczego chce go zabić, odpowiedział: — »A co to za szkodnik! Korzonki zboża i traw podgryza, objada ziemniaki, a po łąkach sypie kretowiny, na których kosę można urwać!

Przynajmniej to jedno prawda, że na kretowinie można urwać kosę, ale co do podgryzania korzonków, lub wyjadania ziemniaków, to bajka! — Kret żywi się tylko mięsem; jarzyn nawet na sałatę nie używa. — Zamknięto raz kreta w skrzynce, do której nakładziono mu do wyboru przeróżnych korzonków i jarzyn, ale biedak niczego nie tknął i po 12 godzinach zdechł z głodu. Przez dzień zjada kret tyle robactwa, ile sam waży, a głodu dłużej jak 12 godzin nie zniesie. Zjada on wszelkie owady, robaki, chrabąszcze, jakie napotka w swej norze, a niechby tam spotkał żabę, mysz, albo nawet drugiego kreta, to natychmiast bierze się do nich i jeśli taki gość nie jest mocniejszym od niego, zjada go z najlepszym apetytem.

Jeżeli gdzie widzimy liczne kretowiny, to pewny znak, że w ziemi znajduje się tam wiele robactwa, które podgryzając korzonki roślin, niszczą plony rolnika. Kret jest wielkim prześladowcą tych szkodników; zjadając ich bardzo wiele, oczyszcza rolę z pędraków i gąsienic, a rolnik zamiast za to opiekować się nim, jeśli go tylko gdzie spotka, zabija go bez miłosierdzia nie wiedząc, że sam sobie wyrządza szkodę. — Aby kret nie sypał kretowiny, nie potrzeba go zabijać, ale odkopać taką kretowinę i włożyć do dziury szmatę polaną naftą, albo wlać trochę dziegciu, a kret, mający węch bardzo delikatny, nie mogąc znieść tak nieprzyjemnego zapachu, sam gdzieindziej się wyniesie.

Jednem z rzadszych zwierząt jest jeż. Można go napotkać w pobrzeżach lasów, zarośli, w dużych i mało uczęszczanych sadach, przy płotach. Dziwne to zwierzę. Cały wierzch ciała pokryty ma ostremi i twardemi kolcami. Napadnięty, zwija się w kłębek i nadstawia kolce na napastnika. Dzień zwykle przesypia w ukryciu, a wychodzi na łowy dopiero o zmroku. Biega szybko zjada ślimaki, żaby, ćmy, odkopuje gniazda myszy, a nawet zjada węże i żmije, których ukąszenie wcale mu nie szkodzi.

Jeż trzymany w domu wyniszczył wszelkie ro-

bactwo i wytępił myszy, ale wreszcie musiałby był z braku pożywienia zginąć z głodu;, dostawał więc codziennie po kawałeczku mięsa i słodkiego mleka, które bardzo lubi. — Ludzkie gadanie, jakoby jeż jadał i owoce, jest bajką. Otrzymawszy zamiast mięsa różne owoce i jarzyny, niczego nie tknął, — bierze bowiem tylko pokarm zwierzęcy. — Zimę przespał w ziemi, ukryty za beczką w gnieździe z siana i liści. Z wiosną został wypuszczony do ogrodu, gdzie miał obszerniejsze pole do łowów.

Wielkim nieprzyjacielem jeża jest lis i człowiek! Pies, spotkawszy jeża, pokłuje sobie nos o jego kolce, naszczeka się i wreszcie odejdzie, lis natomiast tak długo czatuje, aż jeż, myśląc że niebezpieczeństwo już minęło, rozwinie się; w tej chwili lis go chwyta i zagryza. — Człowiek zabija jeża głównie dla kolczastej skóry. Powiadają też, że skóra z jeża powieszona w stajni sprawia, że konie pięknie wyglądają! Jeślibyś jednak nie dawał koniom jeść jak należy, i nie czyścił ich, to nawet kopa skórek jeżowych nie pomoże! Jeż jest coraz rzadszym, należy go więc otaczać opieką, bo godzien tego.

KRONIKA.

Zbiory w tym roku będą słabsze. Czynniki rządowe przewidują, że w roku bieżącym zbiory w Polsce będą niższe od zeszłorocznych, które były rekordowe. W akcji rządowej po zbiorach największy nacisk położony będzie na to, by powstrzymać rolników od nadmiernej podaży zboża, która spowodowałaby gwałtowny spadek cen i wielkie szkody dla rolników. By temu zapobiedz uruchomione będą kredyty dla większej i drobnej własności. Jako normę wysokości pożyczek udzielanych drobnemu rolnikowi ustalono od 100 kg. owsa i żyta 7 zł, od 100 kg. jęczmienia 8 zł., a od 100 kg. pszenicy 10 zł.

Spłata zaległych podatków w naturze. Ministerstwo skarbu wydało nowe rozporządzenie, dotyczące spłaty zaległości podatkowych w naturze. Ustalono nowe terminy dla zaległości. Zaległe podatki datujące się jeszcze z przed sierpnia 1633 r. mogą być pokryte w naturze w postaci produktów rolnych, artykułów żywnościowych, materjałów opałowych, manufaktury i t. d. Możliwość spłaty w naturze zaległych podatków odnosi się do zaległości z podatku dochodowego, gruntowego oraz podatków od spadków i darowizn.

Rozporządzenie o licytacjach. W dniu 8 b. m. zostało ogłoszone i weszło w życie rozporządzenie ministra sprawiedliwości o trybie dokonywania licytacyj publicznych. Na trzy miesiące przed licytacją musi być zamieszczone w miescowej poczytnej gazecie obwieszczenie o licytacji i jej terminie. Na drzwiach zewnętrznych domów, w których ma być dokonana licytacja należy umieścić obwieszczenie na trzy dni przed jej terminem. Przetarg nie może być rozpoczęty p'źniej, niż w dwie godziny od terminu oznaczonego w obwieszczeniu Nabywca obwiązany jest całą cenę nabycia, jeżeli ona nie przekracza 5.000 zł., uiścić natychmiast po przybiciu. Jeżeli nabywca zapłaty nie uiści traci prawa, wynikające z przybicia.

Zniżki kolejowe do Kalwarji Zebrzydowskiej. Na prośbę klasztoru OO. Bernardynów w Kalwarji Zebrzydowskiej Ministerstwo komunikacji udzieliło zniżki kolejowej pielgrzymom udającym się grupowo do Kalwarji Zebrzyd. podobnie jak i do Częstochowy. Najmniejsza grupa ma wynosić 25 osób i oddalenie od Kalwarji 30 km. Pielgrzymka ma być zgłoszona do stacji wyjazdu na 24 godzin przed wyjazdem pielgrzymki.

Tajny arsenał w Krakowie. Władze policyjne wyśledziły w Krakowie na Dębnikach tajne laboratorjum, w którem fabrykowano bomby z różnych materjałów wybuchowych o niezwykłej sile. Laboratorjum urządzone było w izdebce, w mieszkaniu biednego szewca. Izdebkę wynajmował pewien młodzieniec podający się za studenta V roku chemji Uniwersytetu. W czasie przeprowadzanej rewizji znaleziono w mieszkaniu kilka kilogramów dynamitu, ekrazytu, piroksyliny, nitrogliceryny, o ogromnej sile wybuchowej, dalej lonty, spłonki, oraz 40 gotowych granatów. Pozatem w ręce organów śledczych wpadła broń palna, części do fabrykacji bomb i maszyn piekielnych. Mieszkaniec tego niebezpiecznego lokalu został aresztowany. Okazało się, że jest to członek ukraińskiej partji bojowej z zawodu chemik. Stwierdzono dalej, że bomba, która wypadła z pod płaszcza mordercy ś, p ministra Pierackiego, w chwili gdy podnosił rękę do strzału, zrobioną była w laboratorjum krakowskiem. Władze śledcze uchwyciły w ten sposób nić, która doprowadziła ich do stwierdzenia, że ohydne morderstwo polityczne wyszło z kół organizacji ukraińskiej. Według wywiadu, jaki udzielił p. minister Michałowski, mordercy ś.p. ministra Pierackiego udało się zbiec zagranicę.

Zamach samobójczy w sądzie. W kwietniu 1933 dwaj urzędnicy skarbowi: Roman Burghard i Tadeusz Dworski przeprowadzali inspekcję w szynku Oschnowitzowej w Krakowie przy ul. Rakowickiej. W następstwie znalezionych tam nieporządków zamierzali zrobić doniesienie, a wtedy zwrócił się do nich emer. starszy komisarz skarb. St. Kolber, by tego nie czynili, zaś komisarz Małek okazał im doniesienie Oschnowitzowej oskarżające Dworskiego, że przyjmuje prezenty w czasie urzędowania. Małek, który miał być w porozumieniu z Kolberem i Oschnowitzową, obiecał Dworskiemu, że sprawy nie odda władzy zwierzchniej, o ile Dworski nie zrobi doniesienia na Oschnowitzową. Cała sprawa jednak dostała się do sądu. W wyniku rozprawy Oschnowitzowa skazana została na 8 miesięcy więzienia, zaś Kolber na 10 miesięcy więzienia. Zanim sędzia odczytał wyrok na Małka ten dobył rewolweru i powiedziawszy słowa: „W obliczu śmierci wyznaję, że jestem niewinny", strzelił sobie dwukrotnie w usta, padając na ziemię. Ciężko rannego Małka przewieziono do szpitala.

Zatrzymała go kula. W Krakowie na ul. Żmujdzkiej posterunkowy chciał schwytać na gorącym uczynku kradzieży złodzieja Baniaka, lat około 30. Mimo kilkakrotnych wezwań do zatrzymania się, złodziej rzucił się do ucieczki. Wówczas posterunkowy oddał kilka strzałów na postrach, co jednak również nie powstrzymało uciekającego. Wreszcie strzał, oddany w kierunku złodzieja dosięgnął go, lecz tak nieszczęśliwie, że kula ugodziła Baniaka w tył głowy i wyszła czołem. Baniak wkrótce zmarł

Katastrofa pociągu pospiesznego. Między stacjami Stryszów a Skawcami na linji kolejowej Kraków-Zakopane wykoleił się w ubiegłą środę popołudniu pociąg pospieszny. Z niewyjaśnionych dotąd powodów wyskoczyła z szyn lokomotywa oraz wóz służbowy, pociągając za sobą dalsze dwa wagony, dwa zaś wagony pozostały na szynach. Wypadków śmiertelnych z ludźmi na szczęście nie było, są natomiast ciężej i lżej ranni. Przyczyną katastrofy kolejowej była deformacja toru kolejowego na kilka metrów przed mostem na Stryszówce. Deformazja ta polega na przesunięciu się nieznacznem szyn na zewnątrz łuku, co powodują przedewszystkiem ciężkie parowozy.

W ciągu jednej nocy okradli trzy plebanje. Nieznani sprawcy dokonali włamania na plebanją w Ła-

panowie. Po zabraniu drobnych rzeczy ze spiżarni plebanji, spłoszeni zbiegli w stronę Tarnawy, gdzie przez okno od drzwi wchodowych wdarli się do plebanji i śpiącemu księdzu z jego sypialni zabrali trochę pieniędzy i zegarek z nad łóżka. Tej samej nocy napadli na plebanję w Nowym Rydlu, ale tam spłoszeni, zbiegli w niewiadomym kierunku.

Fatalne pożary. Dnia 11 bm. wieczorem wybuchł pożar w zabudowaniach gospodarskich Ludwika Niemca w Drożkowie Pustym, od uderzenia pioruna. Pastwą płomieni padły: dom mieszkalny, dwie stajnie, jedna krowa, 100 królików i 40 kur. Nadto poniósł śmierć w płomieniach w czasie akcji ratowniczej właściciel zabudowań Ludwik Niemiec, którego zwęglone zwłoki wydobyto po ugaszeniu pożaru. — W Gorlicach powstał pożar wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem w domu Wojciecha Skorupy. Ogień zniszczył doszczętnie wymieniony dom i dach domu sąsiedniego. Ogólna szkoda wynosi 9.000 zł. W czasie akcji ratunkowej dotkliwie poparzony został Andrzej Boczoń z Ropicy Polskiej.

Wypadek czy samobójstwo? W ubiegłą niedzielę Wincenty Wierzbicki chorąży 5 bataljonu samochodów pancernych stacjonowany w Krakowie, będąc na urlopie w Siemiechowie pow. Tarnów, udał się na spacer do lasu w towarzystwie Matyldy i Julji Dudównych, gdzie oddał kilka strzałów w powietrze z pistoletu automatycznego. Chorąży Wierzbicki, według zeznania kobiet, uczył je strzelać i w pewnym momencie wskutek własnej nieostrożności postrzelił się w ramię i zmarł z powodu odniesionej rany. Dochodzenia zmierzające do ustalenia stanu faktycznego są w toku.

Siekiera w głowie teścia. W ubiegły wtorek Augustyn Niedziela, lat 41, zamieszkały w Rajsku, w czasie sprzeczki na tle majątkowem uderzył 4 krotnie siekierą w głowę swego teścia Antoniego Brechera, z którym mieszkał pod jednym dachem. Ciężko rannego Brechera odwieziono do szpitala w Białej, zaś Niedzielę odstawiono do sądu w Oświęcimiu.

Ukonstytuowanie się zarządu miejskiego w Limanowej. W Limanowej ukonstytuował się zarząd miejski w następującym składzie: burmistrz Tomasz Bieda kupiec, zastępca burmistrza Leopold Winter, ławnicy: ks. Kazimierz Łazarski, prałat i proboszcz, Dr. Stanisław Małeta kierownik sądu, Dr. Jan Hammerschlag adwokat.

Ofiara Tatr. Przed trzema miesiącami pisaliśmy w „Roli" o zaginięciu w Tatrach sędziego z Białej Dra Marjana Filipa. Dopiero w ubiegłym tygodniu w pewnej odległości od ścieżki wiodącej na Halę Gąsienicową, znaleziono jego zwłoki. Dr. Filip szedł na Halę Gąsienicową w towarzystwie przygodnego turysty niejakiego p. Smolika, który wobec szalejącej wichury pozostawił sędziego na Karczmisku, sam zaś poszedł do schroniska. Stamtąd wysłał chłopca z latarnią naprzeciw p. Filipa, jednakże ten go nie znalazł. Zaalarmowane Pogotowie Ratunkowe długi czas szukało nieszczęśliwego, jednak bez skutku. Prawdopodobnie więc został on zasypany śniegiem. Na miejsce znalezienia zwłok udały się władze policyjne. Zachodzi bowiem pytanie, dlaczego p. Smolik pozostawił Dra Filipa a sam udał się do schroniska.

Piorun zabił dwoje dzieci. W ubiegły piątek nad Lwowem przeszła gwałtowna ulewa z piorunami. W czasie burzy na podwórzu wojewódzkiej Komendy policji bawiło się dwoje dzieci aspiranta policji p. Sobla pod drzewem, W pewnej chwili piorun uderzył w drzewo, porażając śmiertelnie bawiące się pod niem dzieci, 3 letnią Zosię i 5-letniego Zbyszka. Nie pomogły zastosowane natychmiast środki ratunku. Lekarz stwierdził śmierć dzieci.

Z bombą do wróżki. W Borysławiu rozpoznano osobnika, który został zabity wskutek wybuchu petardy w mieszkaniu wróżbiarki Anny Vogel. Osobnikiem tym okazał się Mikołaj Janiów, zamieszkały w Drohobyczu. Zabity był znanym tam komunistą i ukrywał się przed policją w Borysławiu, gdyż był poszukiwany listem gończym przez sąd okręgowy w Samborze, gdzie miał odpowiadać w większym procesie komunistycznym wraz z innymi towarzyszami gimnazjum.

Walka z bandytami. W nocy na 10 bm. o godz. 2 dwóch osobników wtargnęło do mieszkania Łukasza Woźniaka w Szymbarku i zażądało wydania pieniędzy. Woźniak jednak stawił czynny opór, rzucił się na jednego ze sprawców, co widząc drugi sprawca usiłował go unieszkodliwić, oddał dwa strzały z rewolweru, które chybiły, a następnie uderzył Woźniaka dwukrotnie rewolwerem w lewą skroń. Wobec zdecydowanego oporu ze strony Woźniaka sprawcy nic nie zabrawszy zbiegli. W toku dochodzeń ustalono, że rozboju tego dokonali Piotr Obrzut i Andrzej Nowak obydwaj z Szymbarku. Nowaka ujęto, zaś za Obrzutem zarządzono pościg.

Strzał do napastników. Dnia 10 bm. wieczorem na powracającego od narzeczonej ze Straconki do Lipnika Stanisława Fajkisa, lat 21, zamieszkałego w Białej Lipniku napadło 9-ciu osobników, którzy zastąpiwszy mu drogę obrzucili go kamieniami. Fajkis uderzony kilkakrotnie kamieniami dobył rewolweru i wystrzelił dwukrotnie w kierunku atakujących trafiając jednym strzałem w brzuch Władysława Wołka, lat 20, zamieszkałego w Straconce. Wołek po przewiezieniu do szpitala zmarł nie odzyskawszy przytomności. Fajkisa celem dochodzeń odstawiono do sądu.

Wyrwał zęba zdrowego z dziąsłem. Utarł się zwyczaj, że niektórzy zamiast do dentysty udają się do fryzjera, celem wyrwania zęba. Wypadek taki miał miejsce w Piotrkowie. Oto pewien osobnik z bolącym zębem zwrócił się do fryzjera, Abrama Gajzera w Piotrkowie, ul. Piłsudskiego 17, gdzie poddał się operacji wyrwania zęba. Fryzjer wyrwał zęba chorego a także i zęba zdrowego wraz z częścią dziąsła. Sprawa dostała się do sądu starościńskiego, który skazał fryzjera na 4 tygodnie bezwzględnego aresztu.

Krowy zawiniły, a zabił pasterza. W Wielkiej Wsi, pow. konecki, w Kieleckiem, miał miejsce wypadek strasznego morderstwa, dokonanego na 14 letnim pastuszku, Stanisławie Walczyku. Chłopiec zasnął w polu, a w tym czasie powierzone jego pieczy krowy weszły do zboża Józefa Prętkowskiego, ogryzając je i niszcząc. W tym czasie nadszedł właściciel, który popadł w prawdziwą wściekłość. Zbliżył się on do śpiącego i budząc go kopnięciem nogi, począł okładać go grubym kijem sękatym tak długo, aż nieszczęśliwy wyzionął ducha. Nasyciwszy się zemstą, wrócił spokojnie do domu, nie przejmując się swym strasznym czynem. Mordercę, który przyznał się do popełnienia zbrodni, aresztowano.

Warszawa będzie mieć 12 burmistrzów. Wybory do rady miejskiej w Warszawie zostały odroczone na dwa lata, odbędą się one najpóźniej w maju 1936 r. Do tego czasu władze przeprowadzą gruntowną reformę ustroju samorządu warszawskiego. Reforma ma iść w kierunku utworzenia odrębnego województwa stołecznego. W ciągu dwu lat wszystkie sprawy na ratuszu będą załatwiane kolegjalnie, a więc łącznie przez prezydenta i wiceprezydentów miasta. Pozatem zostanie powołana rada przyboczna przy prezydencie tymczasowym Warszawy w składzie 36 osób. Likwidacji ulegnie komisarjat rządu, którego biura zostaną połączone z biurem magistratu. Powstanie natomiast nowy urząd wojewódzki, mianowicie stołeczny, a ze względów reprezentacyjnych

wojewoda stołeczny będzie jednocześnie prezydentem stolicy. Stolica zaś będzie podzielona na 12 dzielnic, które posiadać będą własne magistraty, z tyluż burmistrzami na czele.

Naczelnik więzienia w więzieniu. Z polecenia władz sądowych aresztowano długoletniego naczelnika więzienia karnego przy ul Długiej w Warszawie Br. Cholubkę pod zarzutem nadużyć. Pozostawał on na swem stanowisku od 17 lat. Wraz z nim aresztowano jego zastępców Piaskowskiego i Ołtarzewskiego.

600 tysięcy złotych kaucji. W Warszawie wypuszczono z więzienia po 8 miesięcznym areszcie śledczym jednego z trzech aresztowanych dyrektorów Polsko Belgijskiego Towarzystwa Impregnacji Drzewa Glazera za kaucją 600.0 0 zł.

Przegrał żonę w karty. Wkrótce w Warszawie odbędzie się rozprawa sądowa przeciwko Karolowi Bilerowi, karciarzowi, który pewnego razu po przegranej w karty z Zygmuntem Fijałkowskim, zaproponował mu żonę swą za przegraną. Fijałkowski zgodził się. Jednak Biler po porozumieniu się z żoną, postanowił zamiast żony „oddać na własność" jej młodszą siostrę, Wójtczakównę. Wójtczakówna, nie znając układu, przeprowadziła się do domu Fijałkowskiego, gdzie musiała spełniać wszelkie posługi. Fijałkowski odnosił się do niej jak do niewolnicy. Wkońcu Wojtczakówna zorjentowała się, jaką rolę odgrywa i zawiadomiła prokuraturę.

Pączki na psim smalcu. Do Anieli Zając w Warszawie wezwano pogotowie, u której lekarz stwierdził zatrucie. Zapytana przez lekarza Zającowa wyjaśniła, że przed kilku godzinami spożyła pączek, kupiony u kobiety koło hal Mirowskich. Wskazaną przez Zającową kobietę zatrzymano, a pączki oddano do badania. Okazało się, że pączki były smażone na psim smalcu. Wobec takiego odkrycia kilka kobiet sprzedających zatrzymano. Wyznały one, że pączki nabywały u kupców z prowincji. Zachodzi podejrzenie, że kupcy ci nabywają od rakarzy psy, skórę sprzedają, a na smalcu psim smażą pączki, które następnie sprzedawane są na ulicach Warszawy.

Obóz internowanych w Berezie Kartuskiej. Na terenie państwa polskiego wykryto zagrażającą porządkowi i spokojowi publicznemu organizację tak zwanego Obozu Narodowo Radykalnego i organizacyj pokrewnych. Wszystkich członków tej organizacji władze śledcze przewożą do Berezy Kartuskiej, gdzie członkowie ci są internowani bezterminowo. Zesłańcy ci to przeważnie Ukraińcy i komuniści działający w różnych miastach Polski. Liczba ich wynosi już kilkaset.

Ojciec otruł siebie i sześcioro dzieci. W Rybniku dozorca Zakładu leczniczego niejaki A. Studnic w stanie silnego zamroczenia umysłowego, otruł gazem świetlnym siebie oraz sześcioro dzieci. Dzieci były w wieku od trzech lat do 9-ciu. Wszelka pomoc okazała się spóźniona. Chory umysłowo uplanował tę zbrodnię rozsądnie, gdyż żonę wysłał przedtem do jej brata do Lipin.

Piorun w kościele. Do wnętrza kościoła w Słonimiu po przewodach elektrycznych dostał się piorun i zniszczył całe urządzenie elektryczne, uszkodził boczny ołtarz św. Andrzeja oraz mury i wieżę. Wskutek dużego wstrząsu wypadło 100 szyb z okien kościoła. Ponadto uszkodzone zostały aparaty telefoniczne i częściowo przewody elektryczne w Słonimiu, tudzież zranił kobietę.

Dziki i wilki na Wileńszczyźnie. Z terenu gminy szydłowickiej na Wileńszczyźnie donoszą o pojawieniu się tam dużej ilości dzików, które niszczą zasiewy. Dziki chodzą całemi stadami w ilościach po 20 sztuk, zwłaszcza na tereny wsi Sawicze, której ludność zwróciła się o pomoc do władz. W puszczy Rudłowickiej ukazały się wilki, które z okolicznych pastwisk porywają owce i duszą jałówki należące do okolicznych wieśniaków.

Zgon znanego generała austrjackiego. W Budapeszcie zmarł w podeszłym wieku gen. Dezydery Molnar, dowódca grupy armji austrjacko-węgierskiej, która rozstrzygnęła bitwę pod Limanową w r. 1914, ocalając Kraków od oblężenia przez armję rosyjską. Gen. Molnar zażywał ogromnego poważania na Węgrzech i uchodził za bohatera narodowego.

Niezwykłe zjawisko w czasie burzy. W miejscowości Marjinskij w okręgu leningradzkim w Rosji sowieckiej podczas burzy zauważono na wysokości mniej więcej 8 metrów w ogrodzie między dwiema willami świecącą kulę elektryczną średnicy około ćwierć metra. Po pewnej chwili kula eksplodowała z tak silnym hukiem, że w willach popękały szyby.

Kara śmierci za uwiedzenie. Z Nicei donoszą o śmierci Olgi Korsakow. W swoim czasie pisano o niej, że w ciągu jednej godziny zaślubiła swego kochanka i rozwiodła się z nim. W tejże godzinie został on rozstrzelany. Była to jedna z piękności dworu carskiego Miała zaledwie 16 lat, kiedy zakochała się na śmierć w pięknym oficerze gwardji. Jej ojciec, który był jednym z przyjaciół cara, nie chciał nawet słyszeć a tem, aby wydać córkę za kapitana Roswolskiego, kapitan bowiem obracał się w kręgu złotej młodzieży, pił, hulał i brał często udział w nocnych orgjach. Taką dziką zabawę urządzono też kiedyś, gdy ojciec Olgi wyjechał do Moskwy. Roswolski namówił Olgę, aby wzięła udział w ich zabawie. Przyjęcie przeciągało się aż do białego ranka. Towarzystwo zachowywało się coraz swobodniej. W końcu Olga poszła z Roswolskim do jego mieszkania. Po powrocie z Moskwy ojciec dowiedział się o nocnej hulance, a Olga przyznała się do wszystkiego. Rozgniewany ojciec pojechał ze skargą wprost do cara, który wydał decyzję natychmiastową i surową. Posłał przedewszystkiem po popa, który pobłogosławił związek małżeński Olgi i Roswolskiego. Potem zażądał, aby cerkiew udzieliła rozwodu — usłuchano carskiego rozkazu. Wówczas kapitana Roswolskiego stawiono przed sądem wojennym, który trwał zaledwie pół godziny. Skazano go na rozstrzelanie i wyrok wykonano natychmiast. Roswolski był bogatym człowiekiem, a cały jego majątek przypadł w udziale jego żonie, z którą był żonaty zaledwie przez godzinę.

Tysiące ryb zatrutych. Wskutek panujących i we Francji upałów, woda w Sekwanie osiągnęła temperaturę 24 stopni, jednocześnie zaobserwowano masowe zatrucie ryb w Sekwanie. W Paryżu widziano w okolicach mostu Austerlitz tysiące ryb unoszących się na powierzchni rzeki. Policja zakazała połowu ryb i zarządziła zbadanie wody i zatrutych ryb.

Straszny huragan. W Jackonsville w stanie Illinois huragan wyrządził straty, sięgające miljona dolarów. Wicher porywał dachy domów, przerwał połączenia telegraficzne i telefoniczne, powyrywał drzewa. 20 osób jest rannych. Burza zniszczyła goszczący w Jackonville cyrk.

Kuzyn radży rozszarpany przez 80 psów. Gromada psów owczarskich w liczbie 80, będących własnością radży indyjskiego De Athgarh, w prowincji Orissa w Indjach, rozszarpały kuzyna radży, który, nie wiedząc, że psy są spuszczone, wyszedł w nocy z pałacu. Zanim na krzyki nieszczęśliwego przybyło kilka osób, znaleziono na miejscu zaledwie kilka kości.

230 ofiar powodzi. Według wiadomości nadchodzących z Japonji, w prefekturze Isikawa utonęło przeszło 230 osób, 4.000 osób znajduje się bez dachu nad głową. Wezbrane wody zniszczyły 300 domów, porwały 30 większych mostów. Dotychczas wydobyto 160 zwłok ofiar strasznej powodzi.

Rzeczy ciekawe.

Niszczenie agrestu dla spekulacji.

W Holandji agrest tak obrodził obficie, że stracił on tam już wszelką wartość, a jego cena eksportowa spadła do niebywałego dotychczas minimum. Aby ceny za agrest utrzymać na pewnym możliwym poziomie, ogrodnicy niszczą masowo agrest w ten sposób, że zsypują go do wielkich dołów i polewają naftą, jak to widzimy na obok zamieszczonym obrazku. Tak to ludzie niszczą swoją pracę, swoje produkty, a to czynią tylko dla spekulacji.



275 ministrów we Francji.

We Francji żyje 235 ludzi, którzy byli ministrami w ciągu ostatnich 64 lat. Niektórzy z nich pracują jeszcze w urzędach, inni wycofali się zupełnie z polityki, inni wreszcie wyczekują tylko sposobności, by wziąć czynny udział w życiu parlamentarnem. Stara rzymska republika nadawała swoim mężom stanu, w uznaniu ich zasług, dożywotni tytuł konsula. We Francji wrodzona uprzejmość, bez edyktu rządowego nakazuje tytułować ministrem człowieka aż do jego śmierci, choćby on był tylko godzinę ministrem. Po dokładniejszem zapoznaniu się z życiorysem tych 235 tytułowanych dożywotnio ministrów, okazuje się, że 66 z nich było senatorami, a 106 posłami. — Dotychczas jeszcze żyje 14 byłych premjerów, z których trzech było prezydentami Republiki (Doumerque, Poincare, Millerand). Ci dwaj ostatni, tj. Poincare i Millerand to nieprzejednani wrogowie Niemiec. Z winy Anglji przykro im dziś patrzeć, jak Niemcy pobici głowę swą coraz bardziej podnoszą.

Złoty tron jedzie do Ceylonu.

W posiadaniu króla W. Brytanji znajduje się t. zw. złoty tron Kandy, który został po zdobyciu Ceylonu przez Anglików przewieziony do Londynu. Tron ten pochodzi z XVII wieku; wyrzeźbiony kunsztownie z drzewa, inkrustowany złotem, tron podtrzymywany jest przez rzeźbione z kryształu górskiego smoki o ametystowych oczach. Tron należał do króla Kandy, najpotężniejszego władcy na wyspie Ceylon. Zabrali go Anglicy w r. 1815, a obecnie król Jerzy V. postanowił go zwrócić Ceylończykom. Trzeci syn króla, książę Gloucester, który udał się w podróż do Indyj, wiezie ze sobą na okręcie historyczny tron, który ofiaruje jako przezent królewski zarządcy pałaców w Colombo, stolicy obecnej Ceylonu.

Rajska wyspa do sprzedania.

Nie codziennie słyszy się o wystawieniu na sprzedaż wyspy i prawdopodobnie niewielu znajdzie się chętnych do nabycia około 250 hektarów ziemi, otoczonej ze wszech stron oceanem. Wypadek taki, co do podaży, zdarzył się właśnie w tych dniach. Przez szereg tygodni można było czytać w brukselskim dzienniku: »Le Soir« wielkie ogłoszenie o wystawieniu pewnej wyspy polinezyjskiej na sprzedaż. Właścicielem jest pewien znany przemysłowiec belgijski. W wywiadzie, udzielonym prasie, oświadczył on między innemi: »Brat mój, który był urzędnikiem w Kongo belgijskiem, nabył ową wyspę z mojego polecenia w r. 1922. Po długoletniej służbie w Kongo, brat mój postanowił osiedlić się na Tahiti. Zamieszkał w Papeete, stolicy wyspy. Wkrótce potem został przedstawiony królowej Pomare, i stał się jej doradcą i serdecznym przyjacielem. Królowa opisała mu urok i piękną przyrodę małej, niezamieszkałej wyspy, położonej w pobliżu Tahiti i od tej chwili zmarły obecnie mój brat marzył wyłącznie o kupnie zaczarowanej wysepki i dokończenia na niej żywota. Marzenia te można było urzeczywistnić przy mojej pomocy finansowej. Początkowo nabyliśmy trzecią część wyspy, później całą, razem około 250 hektarów. — Wyspę odkryli w XVII wieku podróżni Cook i Bougainville; później Francuzi zajmowali tę wyspę. Miniaturowy ten raj ziemski zamieszkuje około dwudziestu tubylców; panuje tam obfitość, urodzaje i błogi spokój, osładzający życie. — Mój sekretarz, wysłany przeze mnie w sprawach handlowych na wyspę, za żadne skarby nie chciał wrócić do Europy i żyje odtąd szczęśliwy na wysepce. Ja sam pragnąłem na niej zamieszkać i odpocząć, kryzys jednak zmusza mnie do pozbycia się tego rajskiego zakątka«.

Oferta ponętna, lecz czy się kto skusi?

Drzewo 14 razy lżejsze od wody, rośnie na wyspach malajskich.

Na wyspach malajskich w moczarach rośnie drzewo zwane »alstonia spathulata«. Jest to drzewo dochodzące do 24 stóp wysokości, a średnica jego pnia dochodzi do przeszło 2 stóp. Nad ziemią jednak w miejscu, gdzie pień przechodzi w korzeń, średnica pnia

może dojść prawie do 6 stóp. — W przeciwieństwie jednak do większości drzew, cennym jest nie pień, tylko korzeń. Korzenie są bardzo rozgałęzione, sięgają miejscami do 30 stóp w głąb. Najcenniejszą zaletą tych korzeni jest to, że są one najlżejszem na świecie drzewem. W stanie świeżem jest ono wilgotne, koloru kości słoniowej i dosyć ciężkie. Jednak łatwo wysycha i wówczas jest około 14 razy lżejsze od wody. Znaczenie jego w przemyśle jest jeszcze małe. Wyrabia się z niego dykty, które służą następnie do wyrobu hełmów tropikalnych, następnie używa się go do izolacji cieplnej, do budek telefonicznych, do wyrobu wszelkiego rodzaju tac i talerzyków lekkich. Ostatnio zamierza się używać tego drzewa do wykładania kabin samolotowych. Z powodu swej lekkości nadaje się również do opakowań różnego rodzaju towarów. Obecnie jest ono jeszcze mało znane, ale wskutek wielu zalet nie jest wykluczone, że stanie się wielkim konkurentem drzewa korkowego, jako najlżejszy na świecie rodzaj drzewa.

Najmniejszy fortepian świata.

W Mostaganem (Algier) pewien dawny pracownik fabryki fortepianów wykończył po sześcio-miesięcznej pracy »najmniejszy fortepian świata«, do budowy którego użyte zostały specjalne struny. Fortepian ten mierzy 54 cm. długości, 38 cm. szerokości, oraz 23 cm. wysokości. Doskonałość dźwięku malutkiego instrumentu pozwala na wykonanie wszystkich dzieł literatury muzycznej. »Najmniejszy fortepian świata« przewieziony zostanie w nabliższej przyszłości do Paryża

Dziwna uroczystość.

W Indjach istnieje „święto zięciów“. Obchodzi się je w maju. W dniu tym teściowie obdarzają zięciów podarkami, a teściowe przygotowują dla nich specjalne potrawy.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Redakcja nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

P. p. **Józef Marczyk** w B. Ś.: Jeden artykuł zamieściliśmy jako wstępny — drugi, również dobry, ale dla »Roli« niestosowny. Wierszyk nie bardzo rymuje, nie mówi się n. p.: Adamowiczowie, ale Adamowicze. O inne utwory prosimy. Za życzenia serdecznie dziękujemy. — **Franciszek Michalik** w O.: List z życzeniami dla P. Prezydenta niech Pan skieruje: Warszawa, Kancelarja Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. — **Jan Wójtowicz** we Francji: Niech prześle 8 franków do Fabryki p. Krzysztoforskiego do Tarnowa, to wyślą Panu balsam Kapucyński. — **Józef Serafin** w M.: Nadesłany artykuł: »Usłyszałem śliczny głos« zamieścimy przed 15 sierpnia b. r.; wiersz długi i dlatego ciężko miejsce na niego znaleźć. Dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Wincenty Kuglin** w Cz.: Niektóre usterki w nadesłanym artykule trzeba poprawić i może to Pan sam zrobi, jak wróci na stałe. Tymczasem prosimy o inne artykuły. Wiersz: »Przedżniwie« nieco spóźniony, gdyż żniwa tego roku wcześniej się rozpoczęły. Serdecznie pozdrawiamy Pana. — **Mieczysław Leszczyk** w T.: Na numera zaległe, które Pan sobie życzy, posłaliśmy w numerze wypełniony czek na 5 zł. — **„Wiatr“** z Łodygowic: Dedykacyj nie zamieszczamy, a jeżeli się zdarzy, to dla ludzi ogólnie znanych. Druga rzecz, że nadesłał Pan wiersz aktualny, na który niezawsze akuratnie miejsce się znajdzie Owszem, niech Pan pisze do nas. Nazwisko Pańskie dobrze jest nam znane, a zapomnieliśmy o tym, dla którego Pan wiersz poświęca. Załączamy pozdrowienia. — **Leon Kopeć** w L.: Utwór Pański p. t. »Oni« zamieszczony jest w dzisiejszym numerze »Roli«. — **Antoni Guzik** w K.: Na prenumeratę w roku bieżącym otrzymaliśmy dopiero 5 zł. — **Józef Fudali w Ś.:** Niech Pan będzie cierpliwy. Odniesiemy się ze skargą do dyrekcji poczt. Zauważamy, że gdy prenumeratorzy mają jakie nieprzyjemności na pocztach, to tylko z winy urzędniczek pocztowych, które do czynności biurowych często się nie nadają. Urzędniczka w Jodłówce pociągnięta będzie do odpowiedzialności.

Zagadki do nagrody.

1. Arytmogryf.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

			1	**2**	3	4			
			2	**3**	4	5			
			6	**13**	1	7			
8	5	9	10	**8**	5	7	11	9	5
8	**6**	**12**	**13**	**3**	**11**	**14**	**15**	**8**	**6**
8	6	9	16	**1**	4	3	11	14	15
17	9	15	1	**18**	6	14	7	5	16
			17	**3**	16	6			
			6	**13**	10	4			
			3	**15**	10	6			

Znaczenie wyrazów: 1. Imię męskie, 2. Rodzaj miary. 3. Ciecz. 4. Rodzaj ryciny. 5, Imię męskie. 6. Drzewa rosnące. 7. Napój. 8. Okucie. 9. Część domu.

Rząd drugi pionowy da nazwisko poety polskiego, zaś rząd drugi poziomy nazwisko wojownika polskiego.

2. Szarady.

(Ułożył Zygmunt Zdziechowicz z K.).

I.

Pierwsza z trzecią na skrzyniach ich macie,
Drugie — dużo znajdziesz ich w warsztacie
U stolarza. Całość — zwierzę małe,
Które w lesie spędza życie całe.

II.

Pierwsza znaczy tyle co naciska,
Druga z trzecią — to ozdoba ptaków,
Całość — ptak to, z wyglądu, z nazwiska,
Z głosu znany każdemu z wieśniaków.

III.

Pierwsza z trzecią natenczas powstaje,
Gdy bez ładu złożysz dużo rzeczy,
Pierwsza z czwartą — skąpemu się daje
Taką nazwę; druga z trzecią — cieczy
Imię, którą z ziemi się dobywa.
Całość — ptak, co w zbożu się ukrywa.

3. Układanka.

(Ułożył Edward Cygan z J.).

Służy w komunikacji + przegrana w szachach = mechanizm samoczynny.

4. Kwadrat magiczny.

(Ułożyła Danuta Patyńska z W).

				Ziemia.
				Pierwiastek chemiczny,
				Tytuł.
				Góry.

W kratki wstawić następujące litery: a, a, d, d, l, l, n, n, o, o, o, o, r, r, y, z, i ułożyć słowa o podanem obok znaczeniu tak w kierunku pionowym i poziomym.

5. Bilet wizytowy.

(Ułożył Leopold Wołek z B.).

POL ETANER

Z liter powyższego imiona i nazwiska ułożyć imię ciotki tego pana

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 27 b. m.

Znaczenie zagadek z Nr. 28 »Roli«: 1. Konikówka: Kto zbyt daleko wzrokiem sięga, czyni źle, gdyż nie widzi tego, co jego nogi depczą. — 2. Szarady: Słońce, wikary. — 3. Zagadka: Wapno. — 4. Przestawianka: Henryk Sienkiewicz, pisarz polski. — 5. Układanki: Palisada, kopyto, rosa, turka. — 6. Bilety wizytowe: Kunegunda, Weronika.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Antoni Juroszek z I., Jan Gofroń z J. i Józef Pliszka z W.

Nagrody otrzymali pp.: Antoni Juroszek z I. i Józef Pliszka z W.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Odbito w drukarni „Czasu“ w Krakowie.

Ile warta?

Rzecz dzieje się w pierwszych chwilach uniesień miłosnych.

— Sprzedałbyś mnie?

— Nigdy w życiu.

— Za tysiąc złotych?

— Nie.

— Za sto tysięcy?

On z żalem: — Kto dałby za ciebie sto tysięcy?

Recydywista.

Sędzia: — Czy oskarżony nie wstydzi się, że ma tak często do czynienia z sądem?

Oskarżony: — Dlaczego mam się wstydzić, panie sędzio? Czy sąd nie jest solidną instytucją?

Cel.

— Wiesz do czego tacy mali chłopcy dochodzą, którzy składają swoje oszczędności do skarbonki? — mówi matka.

— Do kina...

Chybione porównanie.

— Usta kobiety podobne są do pączku róży...

— Ale pączek przecież zawsze jest zamknięty.

Giełda płodów rolniczych
z dnia 17 lipca b. r.

Pszenica	19·50—19·75	Słoma długa	3·20—3·50
Żyto .	13·00—13·25	Ziemniaki stoł.	5·00—5·50
Owies . .	15·50—16·00	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	14·00—14·50		
Fasola biała	28·00—30·00	Mąka żytnia	24·00—24·50
Groch zwyk.	29·00—31·00	Mąka pszen.	39·00—40·00
Siano słodk.	7·50—8·00	Otręby pszen.	10·25—10·50
Łubin żółty	9·50—10·00	Otręby żytnie	10·00—10·25
Konicz pastew.	8·00—9·00	Mąka czerw.	13·00—13·50

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Jedyny najstarszy i najtańszy w Polsce



Ignacy Cypres

Kraków, ul. Szewska L. 13 Rol.

wysyła mandoliny włoskie po 19 do 30 zł, skrzypce szkolne ze smyczkiem 19 zł., Harmonje z wysówkami 25 zł., wiedeńskie 1-rzędowe 35 zł., dwurzędowe 50 zł., klarnety 8 klap. 32 zł., 10 klap. 40 zł., 12 klap. 45 zł. Niklowy „Gre Roskop" patent z łańcuszkiem 9 zł., niklowy płaski zegarek słyn. marki Enigma 20 zł., brzytwy po 8 i 10 zł., maszynki do włosów 8 i 10 złotych. Wysyłka za pobraniem. Cennik ilustrowany zegarków i instrumentów muzycznych darmo i opłatnie.

Ważne dla Kół Młodzieży itp.

Zajmę się pracą społeczną: pogadanki, pokazy, referaty z dziedziny ogrodnictwa. — Adres: **Mirek Józef,** Zalesie 138, poczta Kobierzyn.

Rolnicza Ajencja Prasowa, pragnąc dać możność zapoznania się z nowemi zarządzeniami, obchodzącemi rolników, wydała książkę p. t.:

Informator Administracyjno-Podatkowy

która omawia szczegółowo następujące działy: Administrację, Sądy, Sprawy Podatkowe, Wojskowe, Ubezpieczeniowe i t. d. Opłaty stemplowe, sądowe u komorników, adwokatów i inne. Specjalną uwagę zwrócono na dział podatkowy i sprawy oddłużeniowe w rolnictwie. Pozatem książka zawiera 60 wzorów podań, skarg, próśb i dowołań do wszystkich urzędów mających związek z rolnictwem.

Informator Administracyjno-Podatkowy powinien się znaleźć w domu każdego światłego rolnika, a w szczególności interesującego się sprawami publicznemi.

Książkę wysyła Rolnicza Ajencja Prasowa po wpłaceniu zł. 1.40 na konto P. K. O. Nr. 13.674 lub po nadesłaniu tej sumy pocztą pod adresem: Rolnicza Ajencja Prasowa w Warszawie, ul. Marszałkowska 85.

Uwaga: Za cenę jednej porady prawnej ma się stałego doradcę w domu.

Prosimy nie zamawiać za zaliczeniem, gdyż to podnosi znacznie cenę książki.

Piosenkarz Polski

Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe Krakowiaki, Mazury, Oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele wiele innych. Stron 120. Do nabycia w Administracji »Roli«. Cena 1.30 zł

Do nabycia w Administracji „Roli":

„FLIRT POLSKI"

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską, 40 kart z pouczeniem w futerale **Zl. 1.15.**

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania **listów miłosnych,** oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. **Zl. 1.25.**

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. **Zl. 1.25.**

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz **zbiór Poezyj do Pamiętnika,** zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron. **Zl. 1.25.**

WIELKI ILUSTROWANY

Sennik egipski

zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów.

Zawiera **2.500 wykładów snów** w alfabetycznym porządku, **80 rycin** ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, **30 rycin kabały** słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. **Artonancja, czyli sztuka wróżenia z kart,** z ręki, palca i czoła.

Powyższy sennik wraz z opłatą pocztową **1.65 Zl.**

CHOROBY PŁUCNE SĄ ULECZALNE

Gruźlica płuc, suchoty, kaszel suchy, plucie, poty nocne, kotar bronchityczny, zaflegmienie, krwotoki, plucie krwią, astma, rozedma płuc, kłucie w boku i t. p. cierpienia są uleczalne.

Przed użyciem



Po użyciu



TYSIĄCE WYLECZONYCH

Żądajcie natychmiast nowej broszurki o

„NOWEJ SZTUCE DOŻYWIANIA"

która już wielu uratowała

Zupełnie darmo

otrzymacie moją broszurkę, z której dowiecie się wiele rzeczy naukowych. Kto zatem chce się oswobodzić od cierpień, kto chce wyleczyć się gruntownie i zupełnie bezpłatnie, niech napisze jeszcze dziś!

Jeszcze raz zaznaczam, otrzymacie zupełnie **darmo i bez kosztów,** bez wszelkiego zobowiązania, moje rady, a lekarz wasza napewno przyzna rację tym uwagom o

UREGULOWANIU WASZEGO ODŻYWIANIA

ustanowionym przez pierwszorzędnych lekarzy i profesorów. Leży zatem w Waszym interesie, abyście natychmiast do mnie napisali, a potem moje tamtejsze zastępstwo będzie mogło obsłużyć Was na każde żądanie. — **Czerpcie naukę i wzmacniajcie Waszą chęć do wyleczenia z mojej książki, napisanej przez doświadczonego lekarza.** Daje ona podnietę i pociechę życiową i dotyczy wszystkich tych, którzy się interesują nauką o leczeniu chorób płucnych.

PANNONIA APOTHEKE, BUDAPEST 72. POSTFACH 83. ABT. 570.